

SOLIDARNOŚĆ

Wierni ideałom sierpnia 1980

BIULETYN KLUBU
WIĘZIONYCH INTERNOWANYCH
REPRESJONOWANYCH - BIAŁYSTOK

PAMIĘTAMY!

Białystok, 13 grudzień 1981

Białystok, dnia 26 czerwca 1981 r.

PRZYSIĘGA

Ja, (...) przewodniczący / członek Zarządu Regionu Białystok Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego „Solidarność” pomny historii narodu polskiego i tradycji walk robotniczych, a szczególnie krwi i cierpień ludzi pracy, z których powstał nasz związek, uroczystie przysięgam:

- bardziej, niż własnego życia bronić godności i honoru człowieka pracy;

- ze wszystkich sił walczyć z krzywdą ludzką, wyzyskiem i niesprawiedliwością;

- wiernie strzec idei solidarności ludzi pracy, niezależności i samorządności związku oraz jego jedności;

- rzetelnie reprezentować interesy społeczne, zawodowe i materialne członków Związku.

Jako Polak i działacz NSZZ „Solidarność” przyrzekam dawać osobisty przykład uczciwości, prawdomówności i skromności.

PRYZRZEKAM TAK MI DOPOMÓŻ BÓG.

We wcześniejszych latach XX wieku za sprawą panoszącego się zła pojawiła się groźba, że światła całego świata zgasną. Niech płomień milionów świec [...] będzie świadectwem, że światła wolności nie uda się zgasić.

Ronald Reagan

ZAPALMY ŚWIATŁO WOLNOŚCI

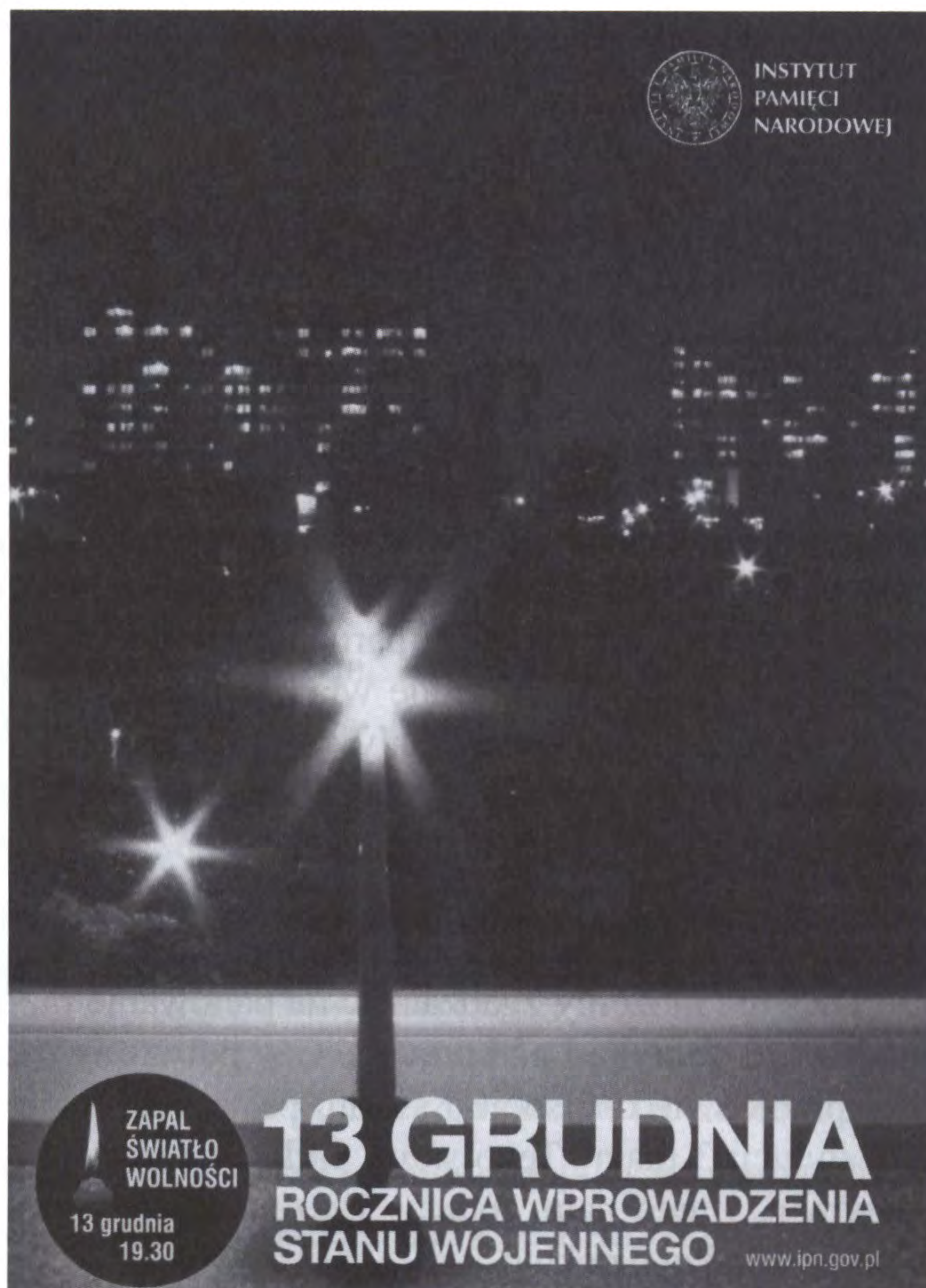
Ponad 30 lat temu cały kraj znieruchomiał na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego. W codzienność Polaków brutalnie wkroczyła historia: czołgi na ulicach, godzina milicyjna, internowania, krwawe pacyfikacje strajków. W kolejną rocznicę 13 grudnia przypominamy gest prezydenta USA Ronalda Reagana, który w bożonarodzeniowym orędziu 1981 roku zaapelował do Amerykanów o symboliczne wyrażenie jedności z ofiarami komunistycznego reżimu w Polsce. Świece zapalone w milionach amerykańskich domów były znakiem protestu przeciw dławieniu wolności i praw człowieka. Tej zimy również Papież Jan Paweł II postawił symboliczną świecę w oknie Pałacu Apostolskiego w Watykanie.

13 grudnia o 19:30 postawmy w oknach naszych domów Światło Wolności lub zapalmy je wirtualnie za wszystkich tych, którzy cierpieli i ginęli w wyniku represji reżimu generała Jaruzelskiego. Pokażmy nasze przywiązanie do idei wolności, demokracji i prawdy niezależnie od czasu i warunków politycznych.



Weź udział w konkursie na najlepszą fotografię przedstawiającą akcję „Zapal Światło Wolności”. Szczegóły na facebook.com/edu.ipn. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody!

Wirtualne Światło Wolności: www.ipn.gov.pl



Gdzie Cię doniesiemy, Polsko?

Wystąpienie marszałka seniora Sejmu RP Kornela Morawieckiego podczas inauguracyjnego posiedzenia Sejmu VIII kadencji.

Bardzo dziękuję w imieniu wszystkich słuchaczy Panu Prezydentowi za to patriotyczne, demokratyczne wspomnienie. Bardzo Panu Prezydentowi dziękujemy.

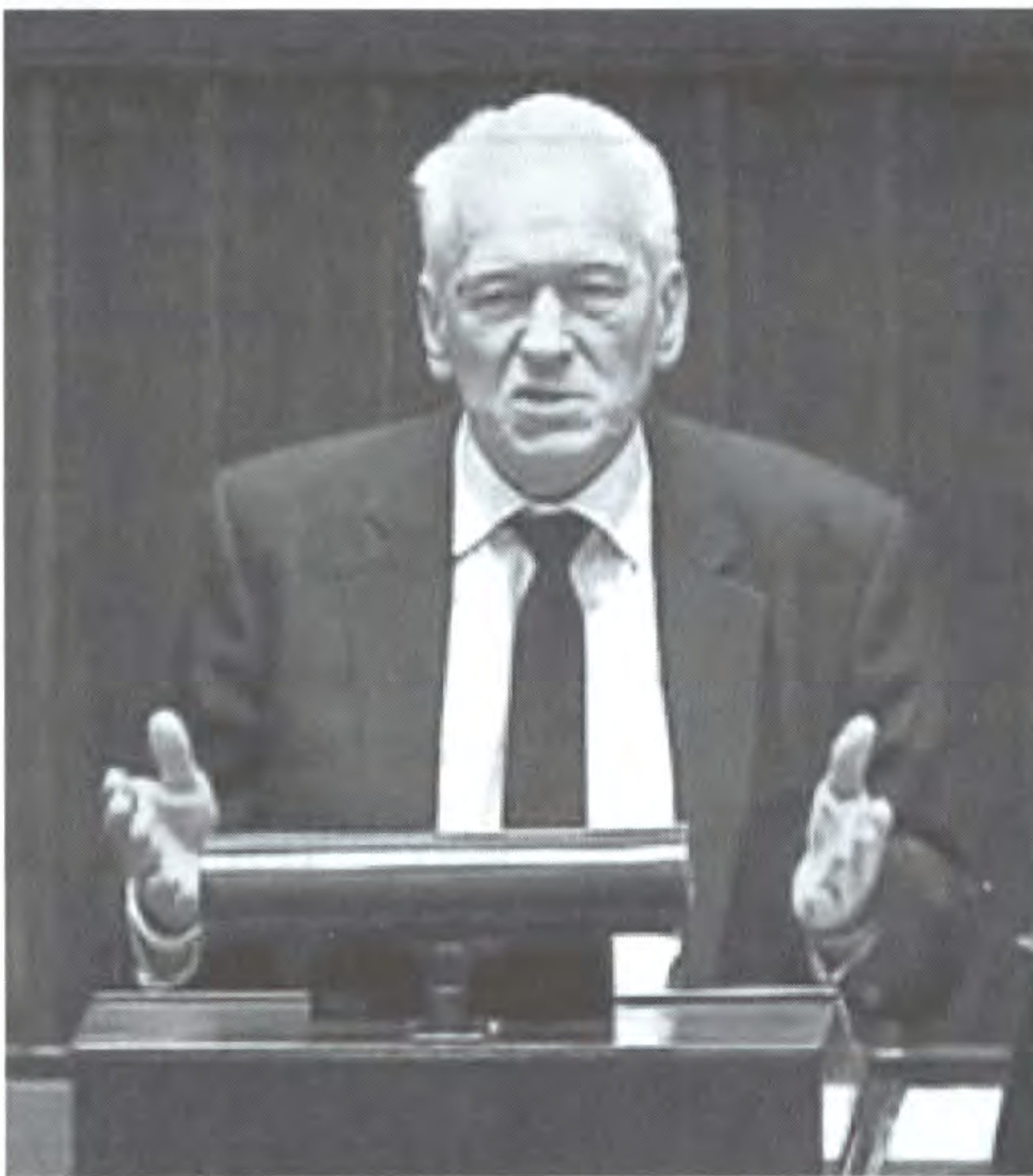
Niosę Ciebie, Polsko, jak żagiew, jak płomień, Gdzie Cię doniosę – nie wiem.

To słowa z podziemia, autor nieznany. Po latach osiemdziesiątych donieśliśmy Polskę do naszych dni. Panie Prezydencie, Wysoki Sejmie, Drodzy Rodacy! Niesiemy Ciebie, Polsko, jak żagiew, jak płomień. Gdzie Cię doniesiemy?

My, Polacy, jesteśmy wielkim, dumnym Narodem. Mamy przeszłość wielką. Jesteśmy Narodem z pokoleń przed nami w pokolenia, które przyjdą po nas. Jesteśmy częścią dziejów. Rośliśmy z chrześcijańskiego, z europejskiego ducha, z naszej mowy i kultury, z umiłowania wolności, z pracy i walki o niepodległość, z fenomenu „Solidarności”.

Wspólnym głosem

Nam, posłom, przypadł zaszczyt reprezentowania obywateli: tych, którzy poparli obecne tu, w Sejmie, ugrupowania, także tych, których głosy nie zostały uwzględnione, a także tych, którzy nie poszli do wyborów. Mamy obowiązek mówić wspólnym głosem. Mamy obowiązek, spierając się, dochodzić do porozumienia i służyć Polsce, służyć wszystkim obywatelom. Taka jest nasza wielka odpowiedzialność i nasze wyzwanie. Czy prawo stanowione przez Sejm obecnej kadencji pomoże Polsce? Potrafi poprawić dolę mieszkańców naszego kraju? Czy biednych uda się wyrwać z biedy? Czy da perspektywę ambitnym, pracowitym i zdolnym? Czy przywróci cześć bohaterom „Solidarności”? Na co dzień widzimy bezprawie, draństwo i rozpacz. Rządzą ci, co mają pieniądze i siłę. Ludziom potrzeba uczestnictwa, możliwości wypowiedzenia się, decydowania o sobie, o kraju. Takie są nasze cele, takie będą nasze czyny. Tu, z tej trybuny, padło przed laty dramatyczne pytanie: „Czyja jest Polska?”. Ale jest jeszcze bardziej doniosłe pytanie, bardziej ważne: „Kogo jest Polska?”



Jesteśmy potrzebni

Żyjemy nie tylko dla siebie. Żyjemy i umieramy dla innych. Polska ma rosnąć, ma rozwijać się nie tylko dla Polaków. Jesteśmy potrzebni. Jesteśmy potrzebni sąsiadom, światu, mamy łączyć zachód Europy z jej wschodem. My razem jesteśmy ważniejsi niż każdy z osobna. Ponad nami są wartości: dobro i prawda, wolność i sprawiedliwość. Nad nimi jest poczucie sensu naszego indywidualnego życia i naszego narodowego trwania. Sensu tożsamesego z niepojętym Bogiem.

Polacy nieraz, przydając się sobie, przydawali się innym. Tak było w 1920 roku, tak było podczas II wojny światowej, podczas walki i męczeństwa, które nasz Naród wycierpiał, tak było w zrywie „Solidarności”. Przydaliśmy się Europie. Przyczyniliśmy się do pokonania totalitaryzmu. Mieliśmy swój udział w kształtowaniu mapy Europy. Ale po Okrągłym Stole zabrakło nam odwagi, wyobraźni i oryginalności.

Nowy podział władzy

Marzy mi się, marzy mi się, żebyśmy w tym parlamencie, z udziałem całego społeczeństwa, zaproponowali Polsce i Europie nową, wielką konstytucję, na miarę XXI wieku. Konstytucję nie tylko praw, obowiązków, nie tylko wolności. Konstytucję sensu. Powiemy w niej o wzajemnej solidarności: bogatych z biednymi, młodych ze starymi, zdrowych z chorymi, przedsiębiorców z pracownikami, Polaków w kraju z Polakami na obczyźnie. Powiemy o solidarności między ludźmi i narodami. Powiemy w konstytucji o nowym podziale władzy, uzupełniającym obecne, tradycyjne podziały. O koniecznej dziś separacji władzy politycznej, ekonomicznej i informacyjnej.

Przed laty nie zgadzaliśmy się na komunistyczną dominację polityki nad gospodarką i mediami. Dziś nie możemy zgadzać się na panowanie pieniądza nad polityką i nad prawdą. Czy potrafimy jak nasi praojcowie dać sobie i światu projekt na miarę Konstytucji 3 maja? Tego wam, parlamentarzystom, szanowni, i tego nam, rodacy, życzę. Prowadź nas, Polsko! Bardzo dziękuję.

Prezydent RP Andrzej Duda podczas Świąta Niepodległości



Fragment wystąpienia Prezydenta RP Andrzeja Dudy na Placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie podczas Świąta Niepodległości:

„ (...) Warto przypomnieć słowa marszałka Piłsudskiego, który dawno temu powiedział: Urodziłem się w państwie bezprawia. Urodziłem się w państwie, gdzie wygodnie i dobrze mogło żyć się tylko takim, którzy lubią łowić ryby w mętnej wodzie. Ja marzyłem o państwie silnego prawa, takiego prawa, którego obywatel może być pewny, bo nie zależy od niczyjego kaprysu albo innego widzimisię. Takie państwo trzeba właśnie budować. I to jest zadanie, które dzisiaj stoi przed nami.

A ponieważ wciąż je realizujemy – mam nadzieję, że w najbliższym czasie przyspieszymy w tym zakresie znacząco (...)”.

Wzruszająca chwila w Belwederze



Wzruszająca chwila w Belwederze. Prezydent Andrzej Duda z okazji Świąta Niepodległości odznaczył gen. Janusza Brochwicz-Lewińskiego ps. „Gryf” Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski

Sam odznaczony w przemówieniu nie krył swojego wzruszenia:

Czuję się bardzo szczęśliwy i bardzo zdumiony, że w ostatniej części mojego życia po wielu, wielu latach służby dla Ojczyzny, otrzymałem tę wysoką dekorację. Nigdy się tego nie spodziewałem i było to dla mnie zaskoczenie. Bardzo dziękuję panu prezydentowi za ten honor – w imieniu wszystkich odznaczonych dzisiaj dziękuję. Dzisiejszy dzień 11 listopada 2015 roku jest dla mnie wielkim dniem: nie tylko, że otrzymałem tę dekorację, ale że to jest wielka rocznica dla nas, że w obecnej chwili, która była nam potrzebna w Ojczyźnie, po wielu latach niefortunnej historii, która tutaj się odbywała od 1939 roku, gdy nam się świat zawalił, a Polska pod marszałkiem Piłsudskim zniknęła z karty Europy. Zastąpiły ją okupacje: najpierw niemiecka, a potem Niemcy połączyli się z naszymi wrogami-bolszewikami i uderzyli nas z obu stron. Nie mieliśmy najmniejszej szansy utrzymać się, wygrać wojnę, bić się. Polska została okupowana, wykończona i przez szereg lat byliśmy niewolnikami. Tutaj są dwa epizody.



Fot. PAP/Paweł Supernak

11 listopada 1918 roku, gdy nasz dzielny wódz marszałek Józef Piłsudski stworzył Polskę z niczego, z kawałków imperiów. Zbudował Polskę w krótkim czasie i Polska była na dobrej drodze, by była wielka, silna i stała razem na równi z największymi narodami Europy. Niestety, to się nie stało. Ale dzisiaj widzę możliwość z perspektywy wielu lat życia – a mam 95 lat i dużo przeżyłem i dużo widziałem, a Opatrzność mnie zostawiła jeszcze... - że nowa Polska się rodzi, nowa Polska, która będzie taka, jaka była przed 1939 rokiem. Że będziemy mieli zjednoczony naród, kochali się jak bracia, rozrastali się, bo nas coraz mniej tu jest... Bo przez warunki, które tutaj się ostatnio wytworzyły, bardzo dużo ludzi poszło na emigrację, straciliśmy bardzo dobry element, który został za granicą. Szczególnie w Ameryce i Wielkiej Brytanii, Niemczech i Francji. Powinniśmy mieć najmniej 45 mln, albo i więcej – a mamy niecałe 35.

Był wielki błąd w polityce poprzednich prezydentów czy innych osób, które rządziły krajem, że ludzie nie byli w stanie mieć pracy. Byli bezrobotni, ludzie nie mieli pieniędzy na utrzymanie. Mieli dobre zawody i dobry trening. Mieli możliwość zrobienia kariery, ale nie było warunków. System, który tu był, doprowadził do tego, że Polska nie była taka, jak powinna być. Ale Polska dzisiaj w rękach naszego nowego prezydenta, który od początku pokazał, że potrafi rządzić, zyskał sobie popularność narodu, w ciężkich warunkach zdobył stanowisko prezydenta

(...). Byłem szczęśliwy, gdy przyszedł ten dzień, gdy pan prezydent został nominowany na najwyższego człowieka rządzącego krajem.

Druga faza to wybory po tym, które też były ciężkim orzechem do zgryzienia. Zostały też wygrane przez rząd, który podlega panu prezydentowi. Te dwa fakty dały nam i narodowi możliwość, że nasze warunki do tej pory, które były nie takie dobre, zaczynają się poprawiać. Wspólnymi siłami, przyjaźnią, miłością i powrotem naszych wartościowych ludzi do kraju, osiągniemy to, że nasz kraj nie tylko się poprawi ekonomicznie, finansowo i standardem życia, (...) ale by nie było głodnych ludzi, osoby, które tutaj żyją z paru złotych i nie mają pieniędzy, by kupić leki. Te wszystkie rzeczy poprawiają się i będą się poprawiały. Mam pełną ufność, że osiągniemy to, że nie tylko będziemy krajem znanym w połączonej Europie, czy światowej organizacji, ale będziemy krajem, który będzie w stanie obronić się, mieć dobrą opinię światową, do standardów najlepszych państw. Dobrobyt, lepsze warunki życia i lepszą przyszłość. To osiągniemy, jeśli będziemy razem pracować. Nasi przodkowie w naszej tysiącletniej historii – jak wojna się kończyła i bitwy się kończyły, odkładali miecz na bok i brali się do roboty.

Myśmy walczyli o wolność ojczyzny, ale teraz nie chcemy żadnych wojen, tylko chcemy kraj odbudować i doprowadzić do lepszego stanu. Dziękuję.

Uczeni w Prawie o Trybunale Konstytucyjnym słów kilka (...)

Niezależnie od tego czym zakończy się nieznośny medialny jazgot na temat „nietykalnej kasty” naszego państwa, pewnych rzeczy nie da się już w Polsce cofnąć. Odpowiedź na pytanie, czy człowiek jest dla prawa, czy też prawo dla człowieka wydaje się być oczywista. Cóż jednak z tego? Loża Nietykalnych przypominała ostatnio Polakom, że to ona, a nie demokratycznie wybrane władze ustala reguły politycznej gry w państwie. Uczeni w Prawie, jak przed dwoma tysiącami lat zasiedli na Katedrach, w Trybunałach i w rodzimych Sanhedrynach, by włos dzielić na czworo, a Prawo tak zinterpretować, żeby nie zostało w nim nic z jego ducha. Zawłaszczanie wykładni stosowanych przepisów konstytucyjnych przez wyselekcjonowane gremia staje się zmorą demokracji. Do grona Uczonych w Piśmie mogą wejść jedynie osoby namaszczone przez Salon. Konstytucja RP, której twórcy nie mieli dość odwagi, by rozpocząć ją w Imię Boga stała się polem wykładni tak dowolnej, że każde dążenie narodu do zmian Sędziowie mogą zablokować, obśmiać. Część byłych i obecnych sędziów Trybunału Konstytucyjnego stoi niezachwianie na straży poprawności politycznej tłumacząc zawile, że bez nich prawa nigdy nie zrozumiemy i nie potrafimy właściwie zagłosować. W swoich uczonych wywodach dostojni Panowie Prezesi dają do zrozumienia, że ostatnie słowo i tak należy do nich. Mienią się nieomylnymi, choć w różnych orzeczeniach Trybunału roi się od zdań odrębnych. Sugerują, że jako zwykli profani powinniśmy wyrzec się marzeń niezgodnych z obowiązującymi trendami Łóż obradujących w zaduchu Salonu. Dyktatura Uprzywilejowanych staje się pokraczna, a jej przedstawiciele nie potrafią pogodzić się z przegraną. Strach przed całkowitą kapitulacją uaktywnił szerokie gremia Uśpionych Mędrców, którzy w usługowych mediach głośno syczą z wściekłości, powołując się oczywiście na Prawo.

Nic nowego pod słońcem... Już Apostoł Paweł w „Liście do Rzymian” napisał prorocze słowa: ... „Jeżeli jednak ty... całkowicie zdajesz się na Prawo, chlubisz się Bogiem, pouczony Prawem znasz Jego wolę i umiesz rozpoznać co lepsze, a jesteś przeświadczony, żeś przewodnikiem ślepych, światłością dla tych, którzy są w ciemności, wychowawcą nieumiejętnych, nauczycielem prostaczków, mających w Prawie wyraz wszelkiej wiedzy i prawdy... Ty który uczysz drugich, sam siebie nie uczysz... Ty, który chlubisz się prawem, przez przekraczanie pra-

wa znieważasz Boga...”

Polacy zapragnęli z tego obłędu wyrwać i siebie i Ojczyznę. Podczas inauguracyjnej sesji obecnego Sejmu Kornel Morawiecki wołał – Dokąd nas niesiesz Polsko? Pytanie to jest wciąż otwarte. Niestety, Stronnictwo Współczesnych Faryzeuszów starym zwyczajem próbuje nowo wybranemu Prezydentowi wbijać w czoło coraz nowe ciernie, a przywódcę zwycięskiej formacji obedrzeć z godności i niekwestionowanej charyzmy. Lecz tak, jak za czasów Apostoła Narodów pewnych spraw nie da się już odwrócić. Czas pokuty narodu polskiego zaczyna przynosić dobre owoce. Czy to już koniec Nowożytnej Epoki Sędziów, Sędziów Trybunałów przełomu wieków naznaczonych totalitaryzmami? Historia uczy i ostrzega. Wszakże Trybunał Konstytucyjny powołany został do życia w PRL-u w roku 1985 tj. zaledwie rok po bestialskim morderstwie ks. J. Popiełuszki. Komu służył i kogo miał umacniać? Zapisy mówią, że jego zadaniem jest badanie zgodności ustaw z obowiązującą Konstytucją, tą, która w 1997 roku uznała, iż orzeczenia TK są ostateczne i niepodważalne. To uprawnienie dla wielkich i niezłomnych ludzi. Niestety, mocą orzeczeń wielu współczesnych Trybunałów wydano niejedyn okrutny wyrok. Za ich przyzwoleniem można było zagłodzić na śmierć kobietę pozostającą w stanie śpiączki, uśmiercać dzieci mieszkające pod sercem matek, dokonywać eutanazji słabych i chorych, a także zalegalizować wszelką ohydę i dewiację. Pycha Kasty Nietykalnych nie ma sobie równej.

Znana komentatorka sceny politycznej, skądinąd bardzo inteligentna pani, zaapelowała by za wszelką cenę przywrócić mit Trybunału. Myślę, że zwykły profan, choćby taki jak ja, ma nieco więcej rozsądku. Mit ten należałoby włożyć między zwykłe bajdy, bo bajek na to szkoda. Wrzawa, huk i histeria elit pookrągłostołowych wokół TK dowodzi słabości fundamentu, na którym zbudowano III RP. Gdy „Nowych Ludzi Plemię” wkracza w dzieje Ojczyzny z przesłaniem sprawiedliwości i prawdy opartej na tradycyjnych wartościach cywilizacji łacińskiej, opór materii rośnie. Trybunał Konstytucyjny wraz z zapleczem Salonu jest największą emanacją tego oporu. Dzieje ludzkości znały różne Trybunały. Niektóre zasłynęły niesłychanym okrucieństwem, jak np. Trybunał Rewolucyjny we Francji. Mocą jego nieodwołalnych wyroków pod koniec XVIII wieku ulicami

Paryża spłynęło morze krwi, a słynna gilotyna przez okres dwóch lat „pracowała” dniem i nocą. Sędziowie Trybunałów mają skłonność przypisywania sobie władzy absolutnej, wkraczając w kompetencje Stwórcy. Sędzia nie ma prawa relatywnie ustanawiać czym jest dobro i zło, gdyż nie jest Nadcześnikiem. Tym samym nie powinien manipulować, blokować i nagiąć prawa do okoliczności. Dlatego ośmielę się powiedzieć, że sędziowie polskiego Trybunału Konstytucyjnego nie mają żadnych uprawnień, by zagrozić swoim rodakom drogę do wyczekiwanych od dawna przemian. Przemian zapoczątkowanych w czasach pierwszej Solidarności, a zdławionych w czasach stanu wojennego. Czas Nietykalnych Sędziów przemija chyba bezpowrotnie. Epoka Sędziów Starotestamentalnych zakończyła się wyborem królów. Realizując misję wyzwolenia Izraela sami Sędziowie-Prorocy nigdy nie ubierali się w szaty królewskie. Gedeon po zwycięstwie nad wrogami nie przyjął ofiarowanej

mu godności mówiąc: „Jedynie Jahwe winien być królem”. Żądaniom rodaków uległ dopiero Prorok i Sędzia Samuel. Pierwszy Król Saul okazał się władcą wiarołomnym. Dopiero Dawid namaszczony przez Samuela w wieku młodzieńczym okazał się królem jakiego oczekiwał naród. Uzdolniony muzycznie pasterz owiec stał się figurą wyczekiwanego Króla Królów.

Czy Polacy po odchodzącej już do nieuchronnej przeszłości Epoce Wiarołomnych Sędziów doczekają się też Króla? Od szeregu lat wielu naszych rodaków zanoszą gorące modły do Boga Stwórcy, by jak najszybciej nastąpiła Intronizacja Chrystusa na Króla Polski. W 1050 rocznicę Chrztu Polski Episkopat naszej Ojczyzny zapowiada oddanie jej Chrystusowi poprzez ogłoszenie Go Królem Polski. Niech do tego dzieła dołączy Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, nasz Rząd oraz cały Naród.

Niech się tak stanie!

Stanisława Korolkiewicz

Brońmy życia i godności człowieka

Wiele ludzkich działań skierowanych przeciwko życiu i godności człowieka wynika z fałszywego pojmowania jego wolności. Przyjmuje się często, że wolnym człowiekiem można być tylko wtedy, gdy odrzuci się wszelkie normy postępowania, uwolni się zarazem od odpowiedzialności oraz odmówi się pokromienia swoich instynktów i namiętności.

Prawdziwa wolność to możliwość nieprzymusowego wyboru dobra. Rzeczywiście ludzki sposób dokonywania wyborów polega na nieprzymusowym, wolnym podejmowaniu decyzji w każdej sytuacji, jakie stawia przed ludźmi życie. Fakt, że człowiek może wybierać inaczej niż czuje, inaczej niż podpowiada mu prawidłowo ukształtowane sumienie – jest nieodzownym warunkiem moralnej wolności człowieka. W takim przypadku każdy musi wziąć odpowiedzialność za dobro, którego nie spełnił a także i za zło, które uczynił. Jan Paweł II powiedział „Jeżeli społeczeństwo ma przetrwać, jako cywilizacja sprawiedliwości i solidarności, trzeba to poczucie moralnej odpowiedzialności na nowo rozbudzić”. Za to rozbudzenie jest odpowiedzialny każdy katolik, każdy Polak, każdy człowiek.

A kto jest odpowiedzialny za deptanie godności człowieka, za uśmiercanie niewinnych, niedoświadczonych, bezbronnych? Na to pytanie niech odpowie każdy, nie tylko we własnym sumieniu.

Poniższe słowa są słowami Matki Teresy z Kalkuty – wiersz „Życie”

Życie jest szansą, korzystaj z niej.

Życie jest pięknem, podziwiaj je.

Życie jest szczęściem, kosztuj go.

Życie jest marzeniem, urzeczywistniaj je.

Życie jest wyzwaniem, stawiaj mu czoło.

Życie jest zadaniem, spełniaj je.

Życie jest zabawą, baw się nim.

Życie jest cenne, troszcz się o nie.

Życie jest bogactwem, pilnuj go.

Życie jest miłością, ciesz się nią.

Życie jest tajemnicą, staraj się nią przeniknąć.

Życie jest obietnicą, dopełnij jej.

Życie jest hymnem, śpiewaj go.

Życie jest walką, przyjmij ją.

Życie jest tragedią, weź ją na swe barki.

Życie jest przygodą, nie bój się jej.

Życie jest szczęściem, zasłuż na nie.

Życie jest życiem, broń go.

Powyższy tekst jest zamieszczony na zakończenie mojej pracy dyplomowej podczas studiów dziennikarskich w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu w latach 2006-2007.

Józef Nowak

Danuta Siedzikówna „Inka”

Członkowie WIR-u w minionym roku wspierali szereg inicjatyw o charakterze patriotycznym. Jedną z nich była zbiórka podpisów poparcia projektu budowy pomnika „Inki” w ramach Budżetu Obywatelskiego 2016. Tę piękną akcję zainicjowało i doprowadziło do pomyślnego finału kilku mieszkańców naszego miasta, w tym p. Kasia Panasewicz - organizatorka Wieczorów Pamięci poświęconych Żołnierzom Podziemia Niepodległościowego. Miło nam, że my również w jakimś zakresie przyczyniliśmy się do sukcesu tej obywatelskiej akcji.



fol. Danuta Siedzikówna „Inka”

Wczesnym rankiem 28 sierpnia 1946 r. z celi gdańskiego więzienia wyprowadzana jest młoda, jeszcze niepełnoletnia dziewczyna. Są to ostatnie chwile jej krótkiego życia. Z godnością wysłuchuje wyroku śmierci i bluźnierstw funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Wraz z nią przed plutonem egzekucyjnym staje porucznik Feliks Selmanowicz, ps. „Zagończyk”.

Pada komenda: po zdrajcach narodu polskiego – ognia. Oboje wołają: Niech żyje Polska! Żołnierze z odległości kilku metrów posyłają serię z karabinów. Ale dziewczyna żyje...

woła: Niech żyje Łupaszko!

Dopiero dowódca plutonu egzekucyjnego strzałem w głowę dziewczyny kończy egzekucję.

Tak zginęła legendarna sanitariuszka Armii Krajo-

wej – Danuta Siedzikówna „Inka”.

Danuta Siedzikówna urodziła się w 1928 r. w Guszczewinie koło Narewki. Po zamordowaniu jej matki przez gestapo w 1943 r. wstąpiła do oddziałów Armii Krajowej, gdzie pełniła obowiązki sanitariuszki i łączniczki. W 1946 r. aresztowana i torturowana nie zgodziła się na współpracę z UB i nie wydała nikogo ze swoich towarzyszy. Nie podpisała przygotowanej przez obrońcę prośby o ułaskawienie, ponieważ w tym piśmie jej leśni towarzysze nazwani byli bandytami.



Wizualizacja pomnika Danuty Siedzikówny „Inki”

Na tablicy wmurowanej w ścianę pomnika zamieszczony ma być krótki życiorys Inki. Na głazie obok będzie widniał fragment pisma Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku do Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie:

„...Jednostka więzienna osób skazanych na karę śmierci po wykonaniu wyroku chowa straconych w miejscach niedostępnych dla osób cywilnych, tzn. w różnych miejscach. Powyższą czynność dokonuje się tajnie tak, aby nikt tego nie spostrzegł z osób niepożądanych. Na cmentarzu nie chowa się z powodu tego, że mogą ciało wygrzebać i urządzić jakiegolwiek demonstracje, co jest niedozwolone. Wobec tego nie ma żadnych grobów ani też numerów na grobie...”

Słowa uznania wszystkim, którzy oddali swój głos na ten projekt.

Stanisława Korolkiewicz

Zarząd Klubu Więzionych Internowanych Represjonowanych dziękuje Katarzynie Panasewicz za udostępnienie informacji oraz ilustracji do tego artykułu.

13 grudnia 1981 r. – 34 lata później

Minęła kolejna, 34 rocznica stanu wojennego wprowadzonego 13 grudnia 1981 roku przez komunistycznych generałów dla obrony socjalizmu, ważniejszego dla nich niż Polska.

Mroźną grudniową nocą z 12 na 13 grudnia wioząc nas w: „sukach” do więzień uzbrojona po zęby eskorta milicyjna zarzucała nam, że jesteśmy agentami CIA, Watykanu ..., którzy chcą obalić ustrój socjalistyczny. Broniąc socjalizmu 17 grudnia 1981 r. zastrzelono 9 bezbronnych górników z Kopalni Wujek. Dla socjalizmu zamordowano co najmniej 100 osób w latach 1981 - 1989. W imię tego ustroju nie porachowano do dziś liczby ofiar z okresu prawie półwiecza rządów PRL-u, a nawet nieznane są miejsca ich pochówku.

W 1989 roku, niespełna 10 lat po nocy stanu wojennego tak gorliwie broniony ustrój został „obalony”, nie tylko za przyzwoleniem, ale przy wydatnej pomocy grudniowych generałów, przy obficie zastawionym, w jadło i wodę, Okrągłym Stole. To wtedy ci generałowie do niedawna wsadzający do więzienia ludzi Solidarności, zamienili się w „ludzi honoru”, jak ich określał Adam Michnik.

Zadawałem sobie pytanie: dlaczego ci, którzy jeszcze niedawno głosili, iż „socjalizmu będą bronić jak Niepodległości” i gotowi byli dla tego celu utopić naród w morzu krwi, od 1989 roku zmienili swoje poglądy i hasła?

Kilka lat temu pisałem, iż ówczesnym władcom PRL-u potrzebny był czas, aby przygotować się do transformacji. W PRL-u byli oni zarządcami narodowego majątku czerpiąc z tego oczywiście profity, lecz nie byli jego właścicielami. Potrzebne były odpowiednie ustawy i to uczyniono za rządów Rakowskiego. Należało przygotować aparat partyjny do przejścia gospodarki i majątku - i to uczyniono. Logistycznie szkoląc aparat. Materialnie wyposażając go w środki i pieniądze. Na takie cele była przeznaczona m.in. moskiewska pożyczka Millera. W tym też celu w 1989 roku oddali władzę polityczną zostawiając sobie władzę finansową. Dziś mają kasę i to niemałą. Świadczą o tym ich majątki tak duże, że trudno je ukryć, nawet w deklaracjach majątkowych. Mają władzę polityczną.

Z ogromnym wstydem muszę przyznać, iż to my promotorzy demokratycznych reform, na to

przyzwoliliśmy. Nic nie uczyniliśmy, aby zabezpieczyć się przed tymi, którzy przez 50 lat brutalnie zwalczali demokrację. Nie wykorzystaliśmy 4 lat rządów AWS-u aby zbudować ustrój dla wszystkich Polaków, a nie tylko dla oligarchii. Wprowadzając potrzebne reformy kierowaliśmy się potrzebą zbudowania demokratycznej i silnej Polski. Zapomnieliśmy o tym, iż po 50 latach zwalczania demokracji, jej mechanizmy doskonale znają i mają tylko ci, co ją brutalnie uprzednio zwalczali. Wprowadzając demokratyczne reformy kierowaliśmy się utopijną wizją państwa, w którym wszyscy obywatele będą działali na rzecz jego dobra zapominając o sobie. Sądziliśmy, iż demokracja zadziała samoczynnie. Niestety, tak się nie stało, tym bardziej że we wprowadzaniu tej demokracji uczestniczyli niektórzy z tych, którzy wspólnie przy Okrągłym Stole podzielili się nie tylko władzą, ale i konfiturami. Doskonale to można zobaczyć w „pluralistycznych” radach nadzorczych i zarządach agend państwowych.

Tę „pępowinę” łączącą rządzących z krwiobiegiem nowo-starego systemu próbowano przeciąć w latach 2005-2007. Niestety ówczesne rządy PIS obarczone były toksyczną koalicją z Lepperem i Giertychem, która też miała swoje interesy i korzystając z chwili dostępu do władzy zaczęła z niej korzystać. Również i wtedy niektórzy politycy udający promotorów zmiany okazali się protektorami tylko swoich interesów, o czym świadczy ich późniejsza kariera i losy polityczne na przykładzie Michała Kamińskiego, czy Kazimierza Marcinkiewicza. Podejmowane w tym otoczeniu próby zmian oraz oczyszczenia patologii przez CBA pod kierownictwem Mariusza Kamińskiego, zakończyły się porażką i późniejszą vendettą ciągnącą się do dnia dzisiejszego - za naruszenie nietykalności salonu.

Objęcie rządów przez PO i PSL zaprzepściło rozpoczęte zmiany przywracające Polskę obywatelom, zaczęły się rządy koalicji rzekomo „obywatelskiej” i „ludowej”. Przez 8 lat rządzili nami ci, którzy zmarginalizowali opozycję, bo jak twierdzili – taki jest werdykt wyborców.

Po zmarginalizowaniu opozycji wykluczono także wszelkie inicjatywy obywatelskie, jak np. odrzucenie propozycji referendalnych w sprawie sześciolatek, popartych 2,5 mln podpisami.

Rządzili nami ci, którzy nie krępowali się mówić: „zamknąć mordy i słuchać demokracji”. To widzieliśmy przez 8 lat w parlamencie i rządzie PO-PSL.

Tak jak kiedyś za PRL-u za niedostatki i za stonkę winę zwalano na imperialistów, a tym razem przez 8 lat rządów PO-PSL za wszelkie zło obwiniano 2-letnie rządy PIS. Tymczasem w czasie tych 8 lat rządów Partii rzekomo Obywatelskiej, uwłaszczano się na majątku publicznym, nabywając go po zaniżonych cenach. Za tych rządów korupcję zwalczano zwalniając tych, którzy ścigali łapowników usadowionych często na ministerialnych posadach. Budowano autostrady wielokrotnie droższe niż w starej UE. Okradziono Polaków z ich składek na OFE. Zadłużono Polskę na niebotyczną kwotę 4 bln. zł (wg. Balcerowicza - a więc osoby z tego samego salonu) - łatwo policzyć, że każdy z nas (włącznie z odeskami) zadłużony jest aktualnie na ok. 90 tys. zł. Ocenę tych rządów jako „ch... d...a i kamieni kupa” wystawił ich własny minister Bartłomiej Sienkiewicz, mówiąc to prawie publicznie. Stan tej degrengolady rządzących elit dopełnia wstyd, jaki nam przyniósł były Prezydent Komorowski, ogołacając nieruchomości i ruchomości z pałaców prezydenckich, nawet z sprzętu AGD, nie zapominając o żyrandolu (co mu się może należało jako „strażnikowi żyrandola”). I to jest niejako herbem „hrabiego” i symbolem minionych rządów koalicji PO-PSL.

To wszystko powinno oburzyć społeczeństwo, jednak o tym cisza w dominujących i za nasze pieniądze utrzymywanych mediach publicznych. Przed wyborami rozliczano PIS jako opozycję. Po wyborach kierunkiem ataku nadal pozostał PIS, tym razem jako rządzący, który dokonuje zmian niezgodnie z harmonogramem wygodnym dla PO.

W mediach publicznych utrzymywanych za publiczne, czyli nasze pieniądze, pozwala się na obrażanie V-ce Premiera, który zgodnie ze swoją misją dokonuje oceny na co można przeznaczać publiczne środki, a co jest niedopuszczalne jak np. szerzenie pornografii.

Nie dziwię się temu, tak jak przestało mnie dziwić, iż mainstreamowe media wbrew oczywistym faktom, usprawiedliwiają zdrajców, sowieckich pacholków przedstawiając ich jako patriotów, a stan wojenny nazywa niniejszym złem. Jaruzelski to niewinna ofiara, przecież nie został skazany i należał mu się pochówek w Alei Zasłużonych na Powązkach.

W 1956 roku w Poznaniu zabito robotników -nikogo za to nie skazano. W 1970 roku na Wybrzeżu zabito stoczniovców -także nie ma winnych. W 1981 roku w Kopalni Wujek zastrzelono 9 górników - morderców uniewinniono wydających rozkazy nie wykryto. W latach stanu wojennego zamordowano ponad 100 osób - nikt za to nie poniósł kary.

A może i tych ofiar nie było?

Dzisiejszą, 34 rocznicę stanu wojennego obchodzimy w nowej rzeczywistości politycznej. Polacy w wyborach 25 października dali władzę dla Prawa i Sprawiedliwości, partii która odwołuje się nie tylko do dziedzictwa Solidarności jako organizacji związkowej i społecznej, ale przede wszystkim do solidarności międzyludzkiej, gdyż tylko wtedy możemy zbudować Polskę, która będzie Ojczyzną dla wszystkich obywateli. Polskę prawą i sprawiedliwą.

Będzie to bardzo trudne, bo oto tracący władzę i interesy, bojąc się sprawiedliwych rozliczeń i odpowiedzialności wykorzystują niezmiennie media publiczne i prywatne do wściekłego ataku na Prezydenta i nowo wybrany rząd, oskarżając o zamach na demokrację. W sukurs im salon organizuje tzw. Komitety Obrony Demokracji, przypinając sobie oporniki. Staje się to nawet śmieszne np. opornik na klapie Kalisza., a zapewne gdyby żyli Jaruzelski i Kiszczak to byliby honorowymi Kawalerami Opornika. Nie jest to jednak tylko groteska, bo ich działanie ma wsparcie w obecnej lewackiej polityce Unii Europejskiej. Dlatego zmiany wprowadzane przez PIS zależne są od nas, którym dedykuję fragment wiersza Leszka Długosza, napisanego zaraz po wyborach:

„Poglądaj jeden ku drugiemu
- Z tego drzewa przychylności
Dość rozumu, dość ofiarni
Z sercem czystym oby
- Złote jabłka zerwiemy?
Usłyszeli krzyk z nieba
- Rozpoznali, że to jest głos święty?
Jezus, Maryja ... zawołali po dawnemu
- Wspomagaj?
Oby się wreszcie udała sprawa
- Tej jesieni
Złotej i łaskawej ...”

Pamięć bez cenzury

Fenomen Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” jako ruchu społecznego, politycznego i związku zawodowego był przedmiotem badań niemal od początków swego istnienia. Uwagę poświęcili mu socjologowie, historycy i politolodzy. Również obecnie ten ogromny ruch społeczny pozostaje tematem zainteresowań. Powstają studia regionalne o charakterze przyczynkarskim, niekiedy także wspomnieniowym, pojawiają się też monografie o różnych ogniwach związku.

Wydaje się jednak, iż brakuje analiz poświęconych pamięci o wydarzeniach z najnowszej historii Polski, która była jednym z istotnych czynników wywołujących napięcie pomiędzy NSZZ „Solidarność” a władzą. Trzeba tu podkreślić, iż po zakończeniu II wojny światowej komuniści wspomagani Głównym Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk tzw. „cenzura” (funkcjonującym w latach 1944-1990) z determinacją wdrażali własną wizję historii. Ich celem było całkowite przekształcenie pamięci zbiorowej polskiego społeczeństwa szczególnie w okresie stalinowskim. Po 1956 r. wspierali argumentami historycznymi własną legitymizację rządu krajem. Polityka ta była przerywana od czasu do czasu w okresie tzw. zakrętów historii (1956, 1968, 1970, czy też 1976 r.).

Jednak to w latach 1980 – 1981 nastąpiła głęboka zmiana w rzeczywistości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Związane to było z powstaniem NSZZ „Solidarność”. Następowala zmiana w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego. Pamięć lansowana przez aparat partyjny mocno się osłabiała. Dzięki „Solidarności” możliwe stawało się docieranie do świadomości Polaków nowej narracji o przeszłości. Istotnym elementem przedstawianym przez „Solidarność” były wydarzenia z czerwca 1956 r., marca 1968, grudnia 1970 r. i czerwca 1976 r. PRL przedstawiano jako państwo targane kryzysami społeczno-politycznymi, które zakończyły się robotniczymi protestami w sierpniu 1980 r. Kolejnym istotnym elementem solidarnościowej narracji było nawiązanie do wątków często pomijanych i marginalizowanych przez komunistyczne władze. W prasie wydawanej przez „Solidarność” pojawiały się wątki dotyczące II Rzeczypospolitej widzianej jako Polska prawdziwa, niepodległa i demokratyczna, podkreślano rolę Józefa Piłsudskiego. Naświetlano działalność Rządu Polskiego w Londynie, walkę o niepodległość toczoną

przez Armię Krajową. Wprowadzono do publicznej dyskusji tematykę Powstania Warszawskiego i przywrócono pamięć o powstaniu w Getcie Warszawskim. Świętami, które obchodziła „Solidarność” były: 3 Maja (uchwalenie konstytucji z 1791 r.) i 11 Listopada (odzyskanie niepodległości w 1918 r.), podczas gdy władze PRL obchodziły święto narodowe PRL w dniu 22 lipca (Uchwalenie Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w 1944 r.).

Warto zauważyć, iż również białostocka „Solidarność” wielką wagę przywiązywała do odkłamywania przeszłości. Sztandarową rolę pełnił „Biuletynu Informacyjny” Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Białymstoku, którego pierwszy numer ukazał się 16 listopada 1980 r. „Solidarność” posiadała osobowość prawną, a w jej statucie znalazł się zapis, że „Biuletyn” został przeznaczony dla komisji zakładowych „Solidarności” jako materiał organizacyjno – informacyjny. Pozwalało to obejść „cenzurę”, gdyż stosownie do § 2 ust. 1 pkt. 1 i 2 Rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z 22 lutego 1975 r. „Biuletyny Informacyjne” będące drukami przeznaczonymi do użytku wewnętrznego nie podlegały kontroli organów Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

W ciągu kilku pierwszych tygodni „Biuletyn” osiągnął nakład 5 tysięcy egzemplarzy. Na mocy porozumienia z wojewodą, członkom NSZZ „Solidarność” udało się uzyskać zgodę na druk tegoż pisma w Białostockich Zakładach Graficznych. Drukowano „Biuletyn” na profesjonalnych maszynach drukarskich, był on składany przez drukarzy pracujących na etatach. W związku z tym „Biuletyn” zaczął się ukazywać w formacie A – 4, w ilości czterech kolumn tygodniowo. Był to ewenement w skali kraju, gdyż nieocenzurowane i niezależne od władz pismo opozycyjne było drukowane w państwowej drukarni. W innych regionach pisma związkowe drukowano na powielaczach i prostych maszynach drukarskich. Nakład „Biuletynu” błyskawicznie rozchodził się wśród społeczeństwa. Ludzie byli spragnieni wolnego słowa pisanego, odnoszącego się do różnych przemilczanych spraw, a w szczególności tzw. białych plam z najnowszej historii Polski. Nareszcie można było dotrzeć do poezji, tekstów publicystycznych czy historycznych, w które nie ingerowała cenzura.

Z Redakcją „Biuletynu” współpracowali członkowie i sympatycy „Solidarności”, białostoccy studenci,

młodzi dziennikarze pracujący w „Gazecie Współczesnej”, czy „Kontrastach”. „Biuletyn” był wydawany raz w tygodniu. Zdarzało się jednak, że niektóre numery były wznawiane. W najlepszym okresie nakład dochodził do kilkunastu tysięcy egzemplarzy i nie było praktycznie żadnych zwrotów w trakcie jego kolportażu. Jak się wydaje był jednym z najlepszych „Biuletynów” „Solidarności” wydawanych w Polsce. Białostoccy działacze „Solidarności” wspominali, że jadąc do Gdańska na zebranie Komisji Krajowej „Solidarności” zabierali kilkadziesiąt egzemplarzy „Biuletynu”, który błyskawicznie rozchodził się wśród ludzi „Solidarności” z całej Polski. Ci, którzy nie dostali egzemplarza dopytywali się jak można go zdobyć. Na taką opinię na pewno składała się publicystyka historyczna zamieszczana na łamach „Biuletynu”.

Posłużę się tutaj kilkoma przykładami. Sprawą, która nurtowała społeczeństwo polskie była zbrodnia dokonana przez władze sowieckie na oficerach polskich w Katyniu w kwietniu 1940 r. Władzom sowieckim doskonale udało się ukryć prawdę o dokonanej zbrodni. Po wznowieniu stosunków dyplomatycznych polsko – sowieckich w lipcu 1941 r. władze polskie wysyłały do Moskwy zapytania o jeńców. Odpowiadano, iż los ich jest nieznanym, wciskano informację premierowi Władysławowi Sikorskiemu, iż jeńcy mogli uciec do Mandżurii.

Jednak 13 kwietnia 1943 r. Niemcy ogłosili odkrycie w Lesie Katyńskim mogił z ciałami oficerów zamordowanych przez bolszewików, a Katyń stał się symbolem całej zbrodni. W reakcji na tę rewelację rząd ZSRR ogłosił, że zbrodnia na oficerach została popełniona przez Niemców w drugiej połowie 1941 r. i podtrzymywał kłamstwo katyńskie do 1990 r. Fałszywa „wersja wydarzeń” została przyjęta przez polskich komunistów już w 1943 r. Po 1956 r. władze nakażały milczenie na temat Katynia (tzw. biała plama). Tylko w niektórych niskonakładowych publikacjach i wewnętrznych biuletynach pisano, iż zbrodni dokonali Niemcy. W 1975 r. władze nakazały cenzurę, aby ta nie dopuszczała do publikacji materiałów obarczających Związek Sowiecki odpowiedzialnością za mord w Katyniu. Zapisy te obowiązywały do 1989 r. Niemcy uznali zbrodnię dokonaną przez NKWD na oficerach polskim za doskonały antysowiecki chwyt propagandowy. Kampanię propagandową rozpoczęli zaraz po ujawnieniu zbrodni. Na łamach gadzinowego tygodnika „Nowy Czas” wydawanego przez niemieckie władze okupacyjne na obszarze Bezrik Białystok Niemcy jednoznacznie stwierdzali, iż zbrodni w Katyniu dokonali Sowieci. Opublikowali też zdję-

cia z prowadzonych prac ekshumacyjnych zwłok polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Niemcy rozpowszechniali broszurę pt. Katyń – masowe morderstwo w lesie katyńskim, sprawozdanie na podstawie urzędowych danych i dokumentów. W witrynach sklepowych pojawił się też afisz Katyń. Społeczeństwo Białostoczczyzny mając za sobą koszmar sowieckiej okupacji w latach 1939 – 1941 nie wątpiło, iż Stalin i jego siepacze byli zdolni do dokonania tak potwornej zbrodni. Jednak niemiecka akcja propagandowa nie osiągnęła swojego celu. Polacy nie chcieli współpracować z okupantem.

Po zakończeniu II wojny światowej rodziny poszukiwały swoich bliskich, którzy walczyli we wrześniu 1939 r. i zaginęli na terytorium ZSRR. Bliscy zaginionych zwracali się o pomoc w ustaleniu ich losów także do Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie. Jeżeli Wydział Konsularny Ambasady czasami potwierdzał nazwiska oficerów zamordowanych w obozach w Katyniu, Starobielsku, Kozielsku lub Ostaszkowie to podkreślał, iż dokonali tego oprawcy hitlerowscy w drugiej połowie 1941 r. Sądy grodzkie na terenie Rzeczypospolitej w sprawach o uznanie za zmarłego przy nazwiskach zamordowanych w wyżej wymienionych obozach ustalały datę zgonu na 31 grudnia 1941 r., by w sposób nie budzący żadnych wątpliwości przypisać tę zbrodnię władzom niemieckim. Sądy wydawały także decyzje o śmierci oficerów na podstawie przedstawionej przez rodzinę korespondencji z wymienionych wyżej obozów. Wspomniana korespondencja nie zachowała się jednak w zbiorach archiwalnych, ponieważ rodziny składały podania o zwrot pamiątek rodzinnych i sądy to czyniły.

Społeczeństwo tak w Polsce, jak i na Białostoczczyźnie wiedziało jednak swoje i dopominało się prawdy. Szczególnie wyraźnie brzmiało to w okresie tzw. dziejowych „zakrętów” Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Po opublikowaniu materiałów o kulcie Stalina w marcu 1956 r. na zebraniu aktywnego partyjnego w Akademii Medycznej w Białymstoku zadawano pytanie czy jest prawdą, że Związek Radziecki przyznaje się do Katynia. Na wielu wiecach w województwie białostockim, które odbywały się wiosną 1956 r. wyrażano wątpliwości, iż zbrodni katyńskiej dokonali Niemcy, wskazywano na Józefa Stalina, jako głównego sprawcę ludobójstwa. 24 października 1956 r. na wiecu zorganizowanym przed pałacem Branickich ludzie domagali się zerwania sojuszu z ZSRR, powrotu Rokossowskiego do Moskwy oraz wyjaśnienia zbrodni w Katyniu. Oczywiście w tamtym okresie

niemożliwym było uzyskanie prawdziwych informacji o Katyniu.

W trakcie studenckich protestów w marcu 1968 r. na szkoleniach prowadzonych przez lektorów Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w województwie białostockim ludzie pytali o to, kto dokonał zbrodni w Katyniu, czy też dlaczego ZSRR przyłączył Białostoczczyznę do swego terytorium we wrześniu 1939 r. Budziło to konsternację partyjnych działaczy, którzy na pytania odpowiadali wedle obowiązującej doktryny. Z podobnymi problemami zmagali się oficerowie Ludowego Wojska Polskiego wysłani w teren celem wyjaśniania ludności wydarzeń politycznych. Ludzie pytali, dlaczego delegacje polskie nie składają w Katyniu wieńców na grobach pomordowanych oficerów polskich, pytano też, dlaczego tyle mówi się o zbrodniach hitlerowskich, a milczeniem pomija się zbrodnię w Katyniu. Nie udało się odnaleźć w dokumentach Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jakich odpowiedzi udzielali oficerowie.

Powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” umożliwiło przypomnienie tamtej zbrodni oraz oddanie hołdu pomordowanym oficerom. W „Biuletynie” nr 23 ukazała się informacja, iż 15 kwietnia 1981 r. na Cmentarzu Wojskowym na mogile Nieznanego Żołnierza w Białymstoku przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Białymstoku złożyli publicznie wieńce i wiązanek kwiatów przypominając tym samym tragedię polskich oficerów wymordowanych w Lesie Katyńskim w kwietniu 1940 r. Związkowcy stwierdzali, iż wrócili do wspomnień o zbrodni, nie po to, aby budzić niechęć do narodu rosyjskiego, który w niczym nie zawinił, ale po to, aby uświadomić wszystkim, że pamięć o ofiarach ludobójstwa jest powinnością moralną. Pomimo odwilży w oficjalnej „Gazecie Współczesnej” nie było słowa o Katyniu.

Zaniepokojona władza przystąpiła do kontrataku. W kwietniu 1981 r. Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego w specjalnej „Informacji”, która była omawiana m. in. wśród żołnierzy stacjonujących w Białymstoku przedstawił zbrodnię katyńską jako jedno z ogniw niemieckiej polityki eksterminacyjnej wobec narodu polskiego. Jak podkreślano z reguły hitlerowskie plany zakładały niszczenie inteligencji polskiej. Po klęsce wrześniowej wg wojskowych propagandzistów część oficerów polskich została internowana w ZSRR i osadzona okolicach Smoleńska (Katyń, Kozielsk, Strobielsk, Ostaszków). 11 tysięcy

oficerów przebywało tam do jesieni 1941 r. Ze względu jednak na okrażenie oddziałów sowieckich przez wojska niemieckie władze sowieckie nie zdołały ewakuować oficerów polskich, chociaż próbowały to zrobić. Oficerowie polscy odstali się w ręce niemieckie i zostali rozstrzelani. Podkreślano przy tym, iż w czasie II wojny światowej Niemcy rozstrzelali około 4 milionów jeńców wojennych. Nawiązywano też od zbrodni, jakie Niemcy dokonali w początkach lipca 1941 r. mordując wybitnych profesorów polskich (m. in. Tadeusza Boya-Żeleńskiego). Stan wojenny uniemożliwiał jakiegokolwiek obchody rocznicowe zbrodni katyńskiej.

W kwietniu 1982 r. białostoccy księża podczas nabożeństw modlili się intencji oficerów zamordowanych w Katyniu. Także 1 listopada 1983 r. w dniu Wszystkich Świętych na białostockich cmentarzach pamiętano o ofiarach komunistycznego reżimu. Na cmentarzu św. Rocha na grobach nieznanych żołnierzy pojawiła się tabliczka z napisem: Pomordowanym w Katyniu, obok niej biało-czerwona flaga przepasana kirem. Na cmentarzu farnym przy głównej alei umieszczono tablicę Ofiarom stanu wojennego i „Solidarność” walczy. Tablice zostały bardzo szybko usunięte przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

W listopadzie 1984 r. w dniu Wszystkich Świętych na Cmentarzu Farnym na symbolicznym grobie księdza Jerzego Popiełuszki został postawiony drewniany krzyż, zawisła flaga „Solidarności” i jego zdjęcie. Wśród krzyży i tablic można było zobaczyć hasła: Poległym w latach II wojny światowej, Poległym za Polskę w latach 1956, 1970, 1981, 1982, 1983, 1984”, Pomordowanym przez władzę ludową, Ofiarom Katynia. Na cmentarzu wojskowym przyklejono kartki z hasłami: Bohaterom Katynia – młodzież Białegostoku, Bóg – Honor – Ojczyzna – Młodzieżowy Komitet Obrony Społecznej. Na cmentarzu św. Rocha powstał symboliczny grób poświęcony oficerom zamordowanym w Katyniu, przy którym białostoczanie przystawali z zadumą i ustawiali setki płonących zniczy. Tak jest zresztą do dnia dzisiejszego. Dopiero w 1988 r. zaczęto pisać i mówić o Katyniu.

Także stosunki odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej z Rosją Bolszewicką (rządzoną przez bolszewików) w latach 1919 – 1920 były przedstawiane przez oficjalną prasę, publikacje i podręczniki dość tendencyjnie i kłamliwie. Pisano, iż to Józef Piłsudski i jego otoczenie wraz z nowym rządem Leopolda Skulskiego parli do wojny, a wszystkie sugestie rządu bolszewickiego z Leninem na czele dotyczące zawarcia porozumienia

były odrzucane. Nie wspominali ówcześni autorzy, iż Michaił Tuchaczewski (dowódca Frontu Zachodniego) w wydanym rozkazie napisał: Armia Czerwonego Sztandaru oraz armia drapieżnego Białego Orła stanęły naprzeciw siebie przed bojem na śmierć i życie. Przez trupa Białej Polski prowadzi droga ku ogólnoswiatowej pożodze. Na naszych bagnietach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym. Na zachód! Realizując ten rozkaz wojska bolszewickie parły w kierunku Warszawy. Pisano też o Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polskim, który powstał w Białymstoku jako prowizorycznej władzy, która miała dokonać rewolucyjnego przewrotu w Polsce i zbudować Polskę socjalistyczną.

I w tych kwestiach redakcja „Biuletynu” zajmowała stanowisko. W numerze nr 37 z 12 sierpnia 1981 r. ukazał się znany, ale niepublikowany w czasach PRL artykuł Stefana Żeromskiego pt. Na probostwie w Wyszku. Szkic ten wydała po raz pierwszy w okresie powojennym Niezależna Oficyna Wydawnicza w grudniu 1978 r. Autor przedstawił w nim pobyt w Wyszku członków Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polskiego, którzy pewni zdobycia Warszawy przez wojska bolszewickie zamierzali stworzyć Polską Republikę Rad. Pokazał też, iż społeczeństwo polskie nie poszło na lep bolszewickiej propagandy i nie podjęło współpracy ani z członkami TKRP, ani też w wojskami bolszewickimi.

Krzysztof Burek był autorem artykułu pt. Rocznicą w którym napisał, iż przez długie lata władza zakazywała badań i publikacji nt. wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919-1920. Poprzez to zacierała się wiedza o tym wydarzeniu w młodym pokoleniu Polaków. Narastały mity. Podkreślał, iż mimo tego, że Armia Czerwona niosła ze sobą program radykalnych reform, to w obronie Ojczyzny wzięli udział nie tylko ziemianie i burżuazja, ale również robotnicy i chłopci. Na czele świeżo powołanego rządu stanęli Wincenty Witos reprezentujący Polskie Stronnictwo Ludowe i Ignacy Daszyński reprezentujący Polską Partię Socjalistyczną. Autor podkreślił, iż tylko wspólny wysiłek narodu polskiego doprowadził do zachowania niepodległej Ojczyzny.

Można się tu zgodzić z K. Burkiem, który napisał, iż jak cyniczny żart brzmiały sformułowania w podręcznikach szkolnych sprowadzających wojnę 1919-1920 r. do roli walki o granice. Cmentarze wojskowe na których spoczęli żołnierze 1920 r. były opuszczone, a często celowo niszczone. W sierpniu 1920 r. powstał w Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski na czele którego stanęli: Ju-

lian Marchlewski, Feliks Kohn i Feliks Dzierżyński, którzy realizowali bolszewickie interesy w Polsce. K. Burek napisał, iż TKRP powstał tylko dzięki osłonie sowieckich bagnietów. To nie z woli mieszkańców imionami tych ludzi oznaczano ulice Białegostoku. Dla przypomnienia Białymstoku była ulica Feliksa Dzierżyńskiego - obecnie ulica Legionowa, ulica Juliana Marchlewskiego - obecnie ulica Pałacowa, Feliksa Kohna - obecnie ulica Lawendowa, Edwarda Próchniaka - obecnie Władysława Liniarskiego (dowódcy Armii Krajowej na Białostocczyźnie). Postulat K. Burka, aby zmienić nazwy ulic nie mógł być zrealizowany w 1981 r. Udało się wtedy jedynie zmienić nazwę ulicy z Mistrzów plonów na ulicę kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Witold Grochowski mając do dyspozycji opracowania Adama Borkiewicza i Stanisława Grzegorzycy pt. „Walki 1 p. p. Legionów o Białystok na tle bitwy warszawskiej w 1920 r. , Warszawa 1929 i Henryka Mościckiego, Białystok. Zarys historyczny, Białystok 1933 napisał artykuł poświęcony walkom o Białystok stoczone przez oddziały polskie z liczniejszymi oddziałami bolszewickimi. Pokazał też postać kapitana Józefa Mariańskiego, który poległ w Białymstoku. Był to zapewne jeden z pierwszych artykułów napisanych po zakończeniu II wojny światowej poruszających tę tematykę w periodyku o tak szerokim zasięgu oddziaływania. Publikacje z których korzystał autor były nieznane i trudno dostępne. Książka o walkach 1 pułku legionów była później wydrukowana w podziemiu przez Białostocką Oficynę Wydawniczą.

Dzięki tekstom publikowanym w „Biuletynie Informacyjnym” udało się przywrócić pamięć o miejscach związanych z wydarzeniami sierpnia 1920 r. 15 sierpnia 1981 r. po raz pierwszy od wielu lat uroczystie obchodzono 61. rocznicę wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. (komunistyczne władze chciały wymazać te wydarzenia z pamięci narodu polskiego). Białostockie obchody rocznicy rozpoczęła uroczysta, msza święta w Bazylice Prokatedralnej, odprawiona w intencji obrońców Ojczyzny. Podczas mszy poświęcono wieniec ufundowany bohaterom 1920 r. przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”. Po zakończeniu mszy świętej uformował się pochód, który poprzedzony sztandarem Regionu przeszedł ulicami miasta na Cmentarz Wojskowy przy ulicy Zwierzyńskiej. Na Grobie Nieznanego Żołnierza z lat 1919 - 1920 złożono wieniec, wiązanek kwiatów, zapalono znicze. Przemawiał Krzysztof Burek, który mówił o znaczeniu tamtej wojny. Głos zabrał też Stanisław Marczuk przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ

„Solidarność”.

11 listopada 1981 r. uroczystości obchodzono kolejną, 63. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Organizatorem uroczystości był Zarząd Regionu w Białymstoku, sprzed siedziby którego wyjechała delegacja, aby złożyć wieńce na grobie kapitana Władysława Raginisa w Górze Strękowej koło Wizny. W skład delegacji weszli przedstawiciel Białostockiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania – Tadeusz Waśniewski i przewodniczący Koła Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Regionu – Jan Konopka. Przy ulicy Zwycięstwa członkowie „Solidarności” odnowili zaniedbany krzyż - pomnik, który został odsłonięty 25 maja 1931 r., a poświęcony żołnierzom 1 Pułku Piechoty Legionów, którzy polegli walcząc o Białystok 22 sierpnia 1920 r. Na uroczystości odsłonięcia pomnika przybyli liczni białostoczanie różnych wyznań, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, liczne poczty sztandarowe. Mszę świętą odprawił ks. Adam Abramowicz w kościele farnym, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Stanisław Hałko. Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Białegostoku w październiku 1939 r. krzyż został zniszczony. Na ich miejsce po 1941 r. okoliczna ludność wystawiła drewniany krzyż. Po wonie w miejscu pomnika został postawiony krzyż z metalowych rurek i przymocowaną tabliczką i napisem że są tu pochowani żołnierze z 1920 r.

Redakcja „Biuletynu” wiele razy postulowała o odkłamywanie historii. Podkreślano, iż kłamstwo, czyli nieprawda było w PRL stałym elementem edukacji narodowej. Kłamstwo albo też przemilczenie, czyli półprawda, bądź wreszcie prawda jednostronna i tendencyjna było kłamstwem. Owe nieprawdy serwowano w szkole. Kulturowano nieprawdziwe mity – rozciągając je w czasie. Młodzieży wmawiano się na przykład, że w czasie wojny cały naród walczył o Polskę socjalistyczną, której powstanie było zwycięstwem celem nadrzędnym. Kiedy wreszcie wspomniano datę 17 września 1939 r. pisano, że na to co się wówczas stało nie można patrzeć tylko z wąsko emocjonalnego polskiego punktu widzenia.

Władza zdawała sobie sprawę z siły jego oddziaływania „Biuletynu Informacyjnego”, który gromadziła i analizowała białostocka Służba Bezpieczeństwa oraz Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Partia obawiała się utraty kontroli nad monopolem informacyjnym. Zdawano sobie sprawę, iż wolne słowo jest potężnym orężem „Solidarności”, którym można kształtować opinię społeczną. Na podstawie materiałów przechowywanych w Archiwum

Państwowym w Białymstoku wiadomo, iż pracownicy Wydziału Pracy Ideowo - Wychowawczej w KW PZPR wnikliwie czytali i gromadzili „Biuletyn Informacyjny”. Analizy o zawartości „Biuletynu” trafiały na biurko I Sekretarza KW. Przesyłane też były do Warszawy, gdzie w Komitecie Centralnym PZPR zamieszczano je w Białej Księdze, która charakteryzowała wydawnictwa NSZZ „Solidarność” z całej Polski. Partyjni analitycy za szczególnie niebezpieczne uznawali treści odnoszące się głównie do relacji pomiędzy ZSRR a Polską po zakończeniu II wojny światowej. W ich założeniach Biała Księga miała pokazywać społeczeństwu, iż „Solidarność” dąży do obalenia ustroju socjalistycznego, przejęcia władzy i wypowiedzenia sojuszu ze Związkiem Sowieckim i państwami demokracji ludowej.

Partyjni propagandziści wiele uwagi poświęcali tekstom dotyczące historii Polski i stosunkom polsko – sowieckim. Zauważano, iż w „Biuletynach” dominowały akcenty antysowieckie. Były sugestie, że sojusz ze Związkiem Sowieckim i udział Polski we wspólnocie państw socjalistycznych nie sprzyja demokratyzacji życia społecznego. W ramach tzw. odkłamywania oficjalnej historii w „Biuletynie” były drukowane materiały dotyczące wojny 1920 r., Katyń, aby ożywić dawne urazy, wykorzystując się przy tym uczucia patriotyczne i religijne. Postulowano, aby ograniczyć zasięg oddziaływania „Biuletynu”.

Wprowadzenie stanu wojennego zahamowało działalność wydawniczą. Znikły prawie wszystkie tytuły. Na szczęście funkcjonariuszom SB nie udało się zniszczyć podziemnych struktur „Solidarności”. W Białymstoku wydano dwa numery podziemnych „Wiadomości Bieżących” z 14 i 15 grudnia 1981 r. Pierwszy podziemny „Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Region Białystok [nieocenzurowany] ukazał się z datą 1 stycznia 1982 r. Służył jako materiał szkoleniowo – informacyjny dla Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”. Był oznaczony nr 53, następnie numeracja zaczynała się od 2. W podziemnych „Biuletynach Informacyjnych” praktycznie zaprzestano publicystyki historycznej. Dominowały teksty poświęcone praktycznej działalności w podziemiu. W okresie stanu wojennego „Biuletyn Informacyjny” ukazywał się bardzo regularnie. Miało to wielkie znaczenie, dla członków i sympatyków „Solidarności”, którzy mogli zobaczyć, iż mimo represji Związek istnieje i prowadzi działalność. Publicystyka historyczna zaczęła pojawiać się w „Biuletynach” w 1988 r., ale to już temat do zrealizowania w następnym artykule.

Marek Kietliński

Śmierci się nie bał

Przedstawiciele Zarządu WIR wzięli udział w projekcie IPN-u pt. „Kamienie Pamięci - z modlitwą Ojczyźnie”. Koordynatorem projektu upamiętniającego zamordowanego kapłana i kapelana białostockiej KPN oraz Solidarności ks. S. Suchowolca była Stanisława Korolkiewicz, a uczestnikami byli Józef Nowak, Krzysztof Nowakowski i Janusz Purwin. Nakręcono krótki film poświęcony pamięci bohaterskiego kapłana, a w niniejszym Biuletynie WIR-u zamieszczono osobistą refleksję na jego temat przedstawioną przez przewodniczącego NSZZ „S” pana Józefa Mozolewskiego, pogłębioną analizę wydarzeń związanych z prześladowaniami księdza przez SB oraz uwagi o jego skrytobójczej śmierci, autorstwa p. Krzysztofa Sychowicza z białostockiego IPN oraz artykuł Zbigniewa Branacha pt. „Śmierci się nie bał”.

W ramach projektu „Kamienie Pamięci” postanowiono dodatkowo uczcić pamięć ks. Stanisława Suchowolca organizując corocznie na początku maja uroczystości o nazwie „Droga do wolności – Bieg im. Ks. Stanisława Suchowolca”.

W sypialni ks. Stanisława Suchowolca jakaś nieznana ręka rozlała substancję nieznaną polskiej kryminologii, co spowodowało, że wytworzyła się tam temperatura ponad 300 stopni i nie wybuchł pożar. Taka specjalna substancja do mordowania ludzi, osobliwie księży. Pojawia się pytanie - kto w 1989 r. mógł mieć dostęp do takiej substancji? - Jak zwykle, tradycyjnie chciałbym podziękować panom ze Służby Bezpieczeństwa - mówił na zakończenie Mszy Świętej za Ojczyznę ksiądz Stanisław Suchowolec. - Przemarsz na cmentarz, który zaraz nastąpi, traktujemy jak procesję, nic poza tym. Tak że nie bójcie się. Nic tam nie będzie takiego, co by was zmuszało do interwencji...

Panowie ze Służby Bezpieczeństwa, ja was proszę, zostawcie już przesłuchiwanie ludzi. Oni nie są niczemu winni. Chcecie coś, to przyjdźcie do mnie... Przyjdźcie na wspólną modlitwę. Porozumiejmy się wspólnie. Tutaj. Popatrzcie - my nie wiemy, kim jesteście, a podajemy rękę na znak pokoju. A gdybyśmy wiedzieli, kim jesteście, to też rękę podamy. Naprawdę nie jesteśmy źli, jak wam mówią. My jesteśmy tylko solidarni...

Kronika parafii Niepokalanego Serca Maryi w

Białymstoku Dojlidach z roku 1988:

„Z okien plebanii widać olbrzymie kolejki wszelkich pojazdów po paliwo. Słowem - kryzys pogłębia się. Odwołano dwadzieścia par pociągów, osiemset hektarów nie zaorano, bo brak paliwa. Nasi genialni przywódcy potrafią tylko rujnować. Ryby zatrute, lasy wymierają. To wszystko mało ważne. Ważne, że mamy socjalizm.

Ksiądz Stanisław raz w miesiącu prowadzi Mszę świętą za Ojczyznę... Cieszy się dobrą frekwencją”.

Chciał służyć Bogu i Ojczyźnie

Ksiądz Stanisław Suchowolec urodził się 13 maja 1958 roku w Białymstoku. Jedynek. Z domu rodzinnego wyniósł głęboką wiarę i patriotyzm. Ojciec - Marian Suchowolec, ranny we wrześniu 1939 roku, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Matka - Bronisława, w wieku 15 lat wy-



wieziona na roboty przymusowe do Niemiec.

- Staszek był najbardziej czytany z nas wszystkich, zwłaszcza w literaturze historycznej - wspomina Anna Radziwon, koleżanka szkolna z podstawówki. - W siódmej czy ósmej klasie potrafił na lekcji historii głośno zapytać: „A czy będziemy mówić o Katyniu?”. W tamtych latach było to w

Białymstoku szokujące, a uczeń gotów takie pytanie postawić musiał być odważny - opowiada.

W wieku młodzieńczym ks. Suchowolec sam podzieli się wspomnieniem z dzieciństwa:

- Patriotyzm, zamiłowanie do historii, ukochanie Boga wyniosłem z domu rodzinnego. Ojciec często brał mnie na kolana i opowiadał. Domagałem się opowiadań w postaci bajki, ale żeby to były „bajki prawdziwe”. Ojciec spełniał moje prośby i snuł opowieści o Chrystusie, chwale oręża polskiego, wydarzeniach historycznych. Dlatego, gdy stanąłem przed podjęciem decyzji, gdzie mam iść, wiedziałem, że muszę iść tam, gdzie będę mógł najlepiej służyć Bogu i Ojczyźnie.

Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego Stanisław Suchowolec został alumnem Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w rodzinnym mieście. Rektorem uczelni był ks. prof. dr hab. Edward Ozorowski. Arcybiskup metropolita białostocki zapamiętał okoliczności poznania młodego alumna. Do jadącego miejskim autobusem księdza profesora podszedł niepozornej budowy seminarzysta i - z należnym szacunkiem - zagadnął przyjaźnie.

- Od pierwszej chwili sprawiał wrażenie człowieka nietuzinkowego - wspomina ksiądz arcybiskup. - Z jego oczu bił żar. Wydawało się, że swoim młodzieńczym zapałem potrafi pokonywać największe przeszkody. Miałem go przez trzy lata na swoim seminarium naukowym z historii teologii. Pierwsze wrażenie potwierdzało się na następnych spotkaniach.

- Stanisław Suchowolec wyróżniał się w nauce, osiągając z egzaminów rygorozalnych ocenę bardzo dobrą - wspomina ks. profesor Stanisław Hołodok, wówczas prefekt w seminarium, dziś wykładowca, a jednocześnie proboszcz parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego. - Młody człowiek imponował czytaniem. Pobudzony intelektualnie. Gotowy do dyskusji. Z nietuzinkowymi pomysłami. Już wtedy dawał dowody osobistej odwagi. Oto przykład. W domu seminaryjnym znajdował się pokaźny zbiór literatury bezdebitowej. Stan wojenny sprowadził zagrożenie rewizją i trudnymi do przewidzenia perturbacjami. Staszek zaproponował wówczas przewiezienie wielu kilogramów druków do rodzinnego domu... Żywy, lubiany przez kolegów. Altruista, a jednocześnie człowiek czynu. Z kilkoma innymi klerykami prowadził z sercem i perfekcyjnie działalność duszpasterską wśród dzieci upośledzonych umysłowo i niepełnosprawnych z Domu Pomocy

Społecznej.

Kleryka Suchowolca poznała Bogusława Maksimowicz-Wencław, dziś wiceprzewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego Civitas Christiana w Białymstoku.

- Był stan wojenny. Staszek odwiedził mnie w domu rodzinnym ze swoim najbliższym przyjacielem z seminarium Jurkiem Sidorowiczem (obecnie prałatem i proboszczem w Jaświłach). Toczyliśmy dyskusję o ówczesnych postawach Polaków. Jurerek, starszy wiekiem i bardziej rozważny, zbijał temperaturę rozmowy. Wtem Staszek przywołał ewangeliczne słowa Chrystusa o tym, że człowiek musi być gorący lub zimny. Słowa te sparafrazował w ten sposób: „Nie można być letnim. Dziś trzeba wybierać: albo być za sierpem i młotem, albo przeciw...” - wspomina. Bogusława Maksimowicz-Wencław była wówczas młodą dziewczyną i w pierwszej chwili zareagowała zdziwieniem.

- Zaraz jednak przyszła refleksja. Przecież on nie proponuje niczego innego, tylko żeby wyraźnie się opowiedzieć. Tak - tak. Nie - nie... Staszek w sposób może radykalny, ale jasny i konkretny przedstawił swój pogląd. On właśnie taki był. Zdecydowany. Otwarty i szczery. Nieraz aż do bólu. Nie uznawał kompromisów w sprawach zasadniczych - opowiada Bogusława.

„Staszek mnie zastąpi”

W czerwcu 1983 roku prezbiter Stanisław Suchowolec dostał nominację na wikariusza w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli. Stąd jest zaledwie cztery kilometry do wsi Okopy, miejsca urodzenia słynnego kapłana i męczennika, sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki.

Wiekowo dzieliło ich jedenaście lat. Początek drogi kapłańskiej Stanisława zbiegł się z kulminacją



dojrzałej posługi duchowej księdza Jerzego. Starszy od pierwszego spotkania stał się dla młodszego wzorem człowieka i kapłana. Zaprzyjaźnili się serdecznie. Wikary z Suchowoli należał do częstych gości w domu Marianny i Józefa Popiełuszków. Po kilku nieudanych zamachach na życie ks. Jerzego, kiedy matka obawiała się o los syna, on przytulał ją i pocieszał słowami: - Mamo, nie martw się. Jeśli mnie - nie daj Boże - coś się stanie, to przecież Staszek mnie zastąpi.

Przyjaciele umówili się, że 11 listopada 1984 roku odprawią razem Mszę Świętą za Ojczyznę w Suchowoli. Niestety. Najpierw był 19 października.

Po śmierci przyjaciela ks. Suchowolec opiekował się jego rodzicami jak swoimi własnymi. Miesiąc po pogrzebie odprawił w Suchowoli pierwszą na ziemiach polskich Mszę Świętą w intencji rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego księdza Popiełuszki.

- Śmierć Jurka była dla Staszka szokiem nie do opisania - mówi ks. Jerzy Sidorowicz, kolega kursowy z seminarium.

- Po śmierci ks. Popiełuszki w życiu Staszka nastąpił przełom - potwierdzają zgodnie inni przyjaciele.

Nieustannie inwigilowany

Młody suchowolski wikary nie wiedział, że już nazajutrz po historycznych uroczystościach żałobnych w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu bezpieka zintensyfikowała przeciwko niemu tajne, niezgodne z prawem działania. 4 listopada 1984 roku wszczęto w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Białymstoku sprawę obiektywą numer ewidencyjny 33 0055 pod kryptonimem „Pogrzeb”. Dotyczyła ona, jak uzasadniał prowadzący ją kpt. Włodzimierz Wasiluk - „przebiegu uroczystości żałobnych i symbolicznego pogrzebu szat liturgicznych ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli. Inicjatorem i celebrantem uroczystości był ks. Stanisław Suchowolec”.

Sprawę „Pogrzeb” zamknięto niecałe pół roku później, co nie oznaczało jednak zaprzestania inwigilacji, szykan i innych niezgodnych z prawem przedsięwzięć przeciwko wikaremu z Suchowoli. Akta sprawy się nie zachowały, zostały bowiem zniszczone w czasie ogólnopolskiej, stricte bezprawnej akcji niszczenia archiwów służb podległych MSW w początkowej fazie funkcjonowania rządu premiera Mazowieckiego. Jednak zamknię-

cie sprawy „Pogrzeb” zbiegło się z wszczęciem 24 czerwca 1985 roku sprawy obiektywnej nr BK - 35 734 pod kryptonimem „Suchowola”. Tym razem dotyczyła „zagrożeń politycznych wynikłych z tytułu śmierci ks. J. Popiełuszki na terenie parafii w Suchowoli, będących następstwem działalności ks. St. Suchowolca”. Przez rok sprawę prowadził wspomniany kpt. Wasiluk, a potem ppor. Marek Czyż. Także i te akta wkrótce zniszczono.

W mieszkaniu ks. Suchowolca bezpieka zainstalowała podsłuch telefoniczny. W Mszach Świętych odprawianych przez wikarego uczestniczyli systematycznie funkcjonariusze IV Wydziału SB z Białegostoku, notabene przeważnie wywodzący się z rodzin prawosławnych. Potajemnie nagrywali kazania, których „egzegezą” zajmowali się szefowie wojewódzkiej bezpieki, zawodowi antyklerykałowie aparatu partyjnego i Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego. Ale nie tylko oni.

W listopadzie 1985 roku bezpieka dostarcza stenogramy homilii ks. Suchowolca do Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, czyli peerelowskiej cenzury. Ekspertów zaniepokoiło zwłaszcza to, że wikary „abstrahując od wyroku na sprawców śmierci księdza Jerzego Popiełuszki, co rusz podejmuje ten temat, wskazując na potencjalnych prześladowców zmarłego w szeregach PZPR, SB, ZOMO”. Nie interesowała ich prawda zawarta w przesłaniu kaznodziei. Preferowali dywagacje na temat domniemanego, a zwłaszcza faktycznego efektu publicznie głoszonej prawdy. Cenzorzy, którym przewodził mgr Wiesław Radomski, dopatrywali się w kazaniach ks. Stanisława „elementów jątrzących przeciw PZPR i organom porządkowym”.

To dało bezpiece asumpt do zawiadomienia prokuratury, by rozważyła możliwość wszczęcia postępowania przygotowawczego przeciwko autorowi kazań, z paragrafu o nadużywaniu wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów PRL. Autorzy służbowego donosu wiedzieli, że kodeks karny przewidywał za tego rodzaju przestępstwo karę pozbawienia wolności od roku do 10 lat. Prokuratura jednak nie dopatrzyła się w kazaniach kapłana cech przestępstwa i z początkiem roku 1986 odmówiła wszczęcia postępowania.

Równoległe z opisanymi przedsięwzięciami formalnymi czynników urzędowych trwały nieformalne działania tak zwanych nieznanymi sprawców. Książki kilka razy został dotkliwie pobity. Telefonicznie grożono mu śmiercią. Uszkodzono kilka razy układ jezdny samochodu wikarego. Wobec

nasilających się szykan i prześladowań przełożeni w kapłaństwie przenoszą ks. Suchowolca do Białegostoku. W nadziei, że w większym mieście młody wikary będzie bardziej bezpieczny.

Kryptonim „Uparty”

W nowym miejscu pracy, czyli parafii Niepokalanego Serca Maryi w Białymstoku Dojlidach ks. Stanisław Suchowolec kontynuuje odprawianie comiesięcznych Mszy Świętych w intencji Ojczyzny i rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Jerzego. Przybywają na nie jeszcze większe rzesze wiernych i to nawet z innych diecezji; niektórzy ze sztandarami zakazanej wówczas „Solidarności”. Wikary inicjuje, podobnie jak niedawno w Suchowoli, budowę symbolicznego grobu i pomnika ku czci ks. Popiełuszki. Tworzy duszpasterstwo robotnicze i jednoczy miejscową opozycję. Zostaje kapelanem Konfederacji Polski Niepodległej w Białymstoku.

- Ksiądz Stanisław Suchowolec należał do pierwszoplanowych postaci białostockiego oddziału Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” oraz był jego duszpasterzem - mówi senator Zbigniew Romaszewski, współinicjator i kierownik tej niezwykle pożytecznej instytucji państwa podziemnego.

Bezpieka nie ustaje w prześladowaniu kapłana, ponownie zmierzając do wytoczenia mu procesu karnego. Wydział IV WUSW w Białymstoku zakłada sprawę operacyjnego rozpracowania opatrzoną kryptonimem „Uparty”, której figurantem zostaje ks. Suchowolec. Meldunki na temat Mszy Świętych i głoszonych przez kapłana kazań lokalni funkcjonariusze SB przesyłają już nie tylko do IV Departamentu MSW, ale i bezpośrednio do gabinetu ministra - generała Kiszczaka.

Do koncelebry Mszy Świętych za Ojczyznę w Dojlidach zgłaszają się coraz to nowi kapłani. Wzrasta frekwencja. Bezpieka i etatowi funkcjonariusze partyjni w Białymstoku szaleją ze złości. Ich samopoczucie pogarsza wiadomość, że ks. Suchowolec zostaje - za przyzwoleniem swojego proboszcza - kapelanem podziemnych struktur NSZZ „Solidarność”. Nasilają się anonimowe, coraz bardziej ordynarne zaczepki i pogróżki przeciwko księdzu. Znowu kilka razy zostaje poturbowany przez „nieznanych sprawców”. Pobity nieraz korzysta z pomocy lekarskiej.

W kwietniu 1988 roku z inspiracji MSW powstaje tajna struktura bezpieczeństwa do zadań specjalnych w

Białymstoku pod nazwą - międzywydziałowa grupa operacyjna. W jej skład wchodzi m.in. nominalny „opiekun” ks. Suchowolca - porucznik Marek Czyż. Specgrupa uzyskuje ze źródeł agenturalnych plan architektoniczny plebanii w Dojlidach oraz informacje, gdzie pozostawiane są klucze od drzwi wejściowych. Funkcjonariusze bezpieczeństwa gromadzą też wiadomości o wyposażeniu mieszkania wikarego, typie mebli i ich rozmieszczeniu, a także o jego zwyczajach i rozkładzie cyklicznych zajęć w poszczególnych dniach tygodnia.

Trwa ciąg zdarzeń mających charakter zbrodni czy, kryminalny, skierowanych przeciwko kapłanowi białostockiej „Solidarności”. Jako drobiazg można uznać, że nieznana ręka zawiesiła na klamce jego auta kartkę z rysunkiem wiszącego na szubienicy mężczyzny w sutannie, z podpisem - Stanisław. Ale już całkiem inny wyraz ma przecięcie przewodu hamulcowego w samochodzie wikarego. Nieznana ręka luzuje cztery śruby w tylnym kole jego volkswagena passata. Miesiąc później ta sama albo inna nieznana ręka odkręca w aucie nakrętkę kolumny kierowniczej. Nieco później ktoś celowo odkręca obydwie śruby mocujące końcówkę wahacza. Po kilku tygodniach rozcięto osłonę gumową i uszkodzono krzyżaki. Jeszcze później nieznany fachowiec poluzowuje nakrętkę mocującą kolumnę Persona z łożyskami.

Samochód - kupiony niedawno od najbliższego przyjaciela, ks. Jerzego Sidorowicza - był w dobrym stanie technicznym i działał bezawaryjnie. Natomiast jest pewne, że wszystkie wymienione uszkodzenia nie mogły powstać samoczynnie. Defekty auta ks. Suchowolca spowodowała sprawna manualnie ręka i to jak najbardziej celowo.

- Ten, kto spowodował te uszkodzenia, musiał wiedzieć, że naraża na śmiertelne niebezpieczeństwo każdą osobę nieświadomą awarii, a podróżującą tak zdefektowanym autem - mówi mechanik Jan Suchowierski naprawiający uszkodzenia.

Były to - mówiąc językiem prawniczym - stricte zbrodnicze działania mogące doprowadzić do śmierci księdza albo co najmniej do poważnego uszkodzenia jego ciała.

Kim byli nieznani sprawcy tych przedsięwzięć? Na czyje polecenie działali i gdzie pobierali honoraria za swoją pracę?

Polowanie z nagonką

Zagrożenie wzrastało. Zaszczuwany, osaczany

i żyjący pod nieustającą presją zagrożenia życia ksiądz występuje o „zezwolenie na posiadanie i ewentualne używanie osobistego miotacza gazu łzawiącego”. Zezwolenia jednak nie otrzymuje. Bezpieczeństwo księdza miała zwiększyć suka rasy doberman, na której posiadanie nie musiał mieć zezwolenia milicji, jak w przypadku owego miotacza gazu.

Przyjaciele księdza uradzili jesienią 1988 roku utworzenie społecznej pomocy w postaci swego rodzaju straży obywatelskiej. Członkowie NSZZ „Solidarność” i KPN dyżurowali doraźnie w mieszkaniu księdza. Ustalono, że przed każdorazowym udaniem się na nocny spoczynek zatelefonuje do kogoś ze „straży”.

Inicjatywa szlachetna i godna uznania. Tyle że funkcjonariusze bezpieczeństwa wiedzieli o tych przedsięwzięciach dzięki zainstalowanemu w mieszkaniu kapłana podsłuchowi.

Szykany wzmagają się nieustannie. Bezpieka urządziła coś na podobieństwo polowania. Całodobowa inwigilacja. Zadręczanie telefonami z pogrózkami. Nieustające kontrole samochodu. Legitymowanie księdza „na mieście”. Życie pod nieustającą presją. Niektórzy przyjaciele księdza mieli świadomość, że może mu grozić najgorsze.

- Wiesz, śmierci się nie boję, lecz kalectwa - powiedział Dorocie Stypułkowskiej-Wiszowatej, aktorce ubogacającej występami Msze Święte w Suchowoli i Dojlidach.

Przyjaciele wysyłają list protestacyjny w obronie nękanego kapłana do rzecznika praw obywatelskich profesor Ewy Łętowskiej.

- Jakiś miesiąc później nadeszła odpowiedź, że szykany opisane w liście, to jedynie wybryki chuligańskie, więc nie ma podstaw do interwencji tak wysokiego urzędu - wspomina Ewa Sypytkowska, jedna z sygnatariuszek petycji.

- 18 grudnia 1988 roku Stasiu zaskoczył Jurka Sidorowicza i mnie stwierdzeniem, że to już chyba jego ostatnia Msza Święta za Ojczyznę - wspomina Dorota Stypułkowska-Wiszowata. - Mimo wszystko żadnemu z nas nie przyszła do głowy myśl, jak dramatyczna może być przyczyna tej zapowiedzi. Stasiu był przecież młodym, niespełna trzydziestoletnim człowiekiem.

Nie mija miesiąc, jak do Białegostoku dociera wiadomość o zamordowaniu w Warszawie ks. Stefana Niedzielaka. Z początkiem ostatniego tygodnia stycznia 1989 roku ks. Suchowolca odwiedzili dwaj znajomi z Warszawy: Włodzimierz Sikora,

przewodniczący Niezależnego Ruchu Społecznego im. ks. Jerzego Popiełuszki, oraz Włodzimierz Fraszczak z Huty Warszawa. Zauważyli zafrasowanie gospodarza. Zagadnięty o przyczynę niewątpliwego przygnębienia początkowo chciał przemilczeć pytanie. Po chwili jednak rzekł:

- Pętla wokół mnie zaciesnia się coraz bardziej. Czuję się osaczony i zdradzony. Żyję pod ciągłą presją. Mam graniczące z pewnością przekonanie, że bez wiedzy Służby Bezpieczeństwa nie mogę zrobić - dosłownie - nawet jednego kroku. Grożą mi. Szantażują. Wciąż przyczajeni. Starają się, bym odniósł wrażenie, że nie będę miał spokoju ani pewności bezpieczeństwa, bo oni nieustannie są w pobliżu. Bardzo blisko. W cieniu. Tak, że bym czuł ich oddech.

Członkowie NSZZ „Solidarność” białostockiej Fabryki Przyrządów i Uchwytów, której kapelanem jest ks. Suchowolec, przygotowują się do wyjazdu na Mszę Świętą za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. 29 stycznia 1989 roku zaplanowano wmurowanie tam tablicy poświęconej ks. Jerzemu, a ufundowanej ze składek załogi fabryki.

- Stasiu odwiedził nas kilka dni przed wyjazdem do Warszawy - wspomina Marianna Popiełuszko. - Zaproponował wyjazd na uroczystość własnym samochodem. Podziękowaliśmy z mężem, bo chcieliśmy pojechać jednym z autobusów, jakim wybierali się ludzie z „Uchwytów”.

Pielgrzymi z Białegostoku przybyli do grobu ks. Jerzego trzema autobusami i pociągiem. Ani w jednej, ani w drugiej grupie nie było ks. Suchowolca. Jego nieobecność jednych zaniepokoiła, a innych nawet poirytowała. Tylko nieliczni wiedzieli, że nie pojawi się na Mszy Świętej o osiemnastej, jak i nie poświęci tablicy z wygrawerowanym napisem: „W hołdzie Księdzu Jerzemu Popiełuszce, Synowi Ziemi Białostockiej, który krzepił nas nadzieją w czasach trudnych - NSZZ SOLIDARNOŚĆ Region Białystok, FPIU”. Pielgrzymi powrócili ze stolicy na Podlasie po północy.

Ostatni dzień

Nic nie zakłócało porządku niedzielnych Mszy św. w białostockim kościele Niepokalanego Serca Maryi. Ksiądz Stanisław Suchowolec od rana spowiadał, odprawiał Msze Święte. Przed południem pojawiła się na plebanii Anna Kuczyńska (obecnie Kamińska) z nieformalnego grona ochrony wikare-

go. Po południu przybywa do mieszkania kapłana niezapowiedziany gość.



- Mężczyzna się nie przedstawił - wspomina pani Anna. - Był jakies pół głowy wyższy od księdza. Lekko szpakowaty. Krótko ostrzyżony. Mógł mieć około czterdziestu lat. Pozostałam w pokoju gościnnym, a oni przeszli do sypialni, skąd po kilku minutach zaczęły dochodzić odgłosy sprzeczki. Momentami obaj mówili podniesionym głosem. Miałam wrażenie, że doszło do awantury. Byłam podenerwowana i zaniepokojona. Nie wiedziałam, jak zareagować. Nieznajomy wyszedł z plebanii mniej więcej po pół godzinie. Spokojny. Odniosłam wrażenie, że nawet się uśmiechał. W przeciwieństwie do księdza, który był wyraźnie podenerwowany. Jednak nie komentował niczego, a ja nie śmiałam pytać.

Kim był i czego chciał od księdza nieznajomy? Co było powodem awantury? Co takiego powiedział księdzu, wywołując jego wzburzenie?

Wieczorem wikary z Dojlid odwiedził kuzynów w innej dzielnicy. Odnieśli wrażenie, że jest przemęczony. W trakcie wizyty przysnął w fotelu na jakieś pół godziny. Zauważyli niecodzienne zachowanie dobermana. Sukę, zazwyczaj czujną i ożywioną, także zmorzył sen.

- Przed wyjściem z naszego domu Stasiu zdołał ubrać Nikę w uprzęż, ale ona, jak nigdy, nie chciała wyjść do samochodu - wspominają Elżbieta i Andrzej Schroederowie. - Musiał wziąć ją na ręce i zanieść do auta.

Przed północą ksiądz telefonuje - zgodnie z przyjętym systemem - do Doroty Klimowicz (obecnie Krahel). W jego głosie wyczuła napięcie i niepokój. Powiedział, że dwu- czy trzykrotnie podjeżdżał pod plebanie, ale obawiał się wysiąść z powodu stojącego opodal auta. Niewykluczone, że jego pasażerowie wydawali mu się groźni.

- Z pewnością nie czuł się bezpieczny - wspomina pani Dorota. - Jakby się spodziewał, że może wydarzyć się coś złego. Nastrój księdza udzielił się także i mnie. Po odłożeniu słuchawki telefonicznej ogarnął mnie stan jakiegoś zatrwożenia - dodaje.

Już po północy ks. Stanisław wyprowadza z plebanii Nikę. Przywołuje dobermana gwizdaniem i kilka minut później powraca do mieszkania.

- W tym czasie, jak ksiądz Stasiu chodził po podwórku, a Nika biegała, zauważyłam oddalające się z posesji w kierunku ulicy sylwetki trzech mężczyzn - powie Marianna Kuc, 75-letnia emerytka zajmująca pokój na poddaszu plebanii. Kim byli zaobserwowani koło plebanii mężczyźni? Co robili w położonej na skraju miasta okolicy? Jaki był powód ich obecności w ustronnym miejscu w środku nocy?

Śmiertelna dawka

Mieszkanie sąsiadujące z lokum ks. Stanisława zajmuje ks. Edward Rafało. Budzi się z bólem głowy po czwartej nad ranem. Jest astmatykiem. Ciężko oddycha. Przyciska kontakt nocnej lampki. Bezowocnie. Leży kilka minut w ciepłej pościeli, po czym zapala świecę i wychodzi na korytarz. Po chwili pojawia się tam także gospodyni Danuta Frączek. Oboje czują swąd spalenizny. Budzą kolejnego wikarego - Józefa Koszewnika. We troje podchodzą do drzwi mieszkania ks. Stanisława. Są zamknięte na klucz. Odpowiedzią na pukanie jest cisza.

- Dlaczego Nika nie szczeka?! - mówi zdenerwowany ks. Edward. Po kilku minutach wyważa drzwi. Wszyscy wchodzi do mieszkania. Plebania jest pozbawiona prądu. W świetle latarki dostrzegają najpierw sadzę na meblach. Ksiądz Stanisław leży na podłodze sypialni. Trzyma się za głowę. Twarz i dłonie czarne od sadzy. Kontrastują z nimi wystające spod spodni okopconej piżamy stopy - całkiem bielutkie.

Ksiądz nie daje znaków życia. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego potwierdza zgon. Oficer dyżurny milicji sporządza o godzinie szóstej dziesięć notatkę służbową: „...powiadomili mnie, że w pomieszczeniu, gdzie spał ksiądz Stanisław Suchowolec, zapaliła się lampka nocna w plastikowej obudowie, wskutek czego ksiądz... ‚zaczadził’, ponosząc śmierć”.

Konsternację wśród prawników wywołało wszczęcie przez prokuraturę rejonową śledztwa w

sprawie śmierci kapelana białostockiej „Solidarności”. Choć na przykład w sprawie zabójstwa ks. Niedzielaka prowadziła je prokuratura wyższej rangi. W tej sytuacji dziwi obecność podczas sekcji zwłok wysokiej rangi oficerów milicji i bezpieczeństwa. Niemniej została ona przeprowadzona prawidłowo.

Za niewątpliwą przyczynę zgonu ks. Suchowolca uznano zatrucie tlenkiem węgla. Badanie metodą Wolffa wykazało, że we krwi zmarłego znajdowało się 58 proc. tlenkowej hemoglobiny. Dla człowieka jest to dawka śmiertelna.

W układzie oddechowym i przewodzie pokarmowym zmarłego znaleziono sadzę, co wskazywało, że ksiądz oddychał zatrutym powietrzem, w którym krążyła sadza. W górnej części klatki piersiowej kapłana znajdowały się podskórne krwawe wylewy, ściślej - „w dolnej lewej i przednio bocznej części szyi oraz obydwu stawów mostkowo-obojęczykowych oraz w powięzi mięśnia piersiowego w rzucie na część chrząstną drugiego żebra po lewej stronie, a ponadto świeży wylew krwawy do mięśnia piersiowego większego lewego o wymiarach siedem na półtora i jeden centymetrów”.

Błędy i zaniechania prokuratury

Zatrucie było bezdyskusyjne, ale pozostawało pytanie, co je spowodowało. Prokuratura szybko znalazła odpowiedź - w mieszkaniu powstał krótkotrwały pożar wskutek awarii termowentylatora i stąd zatrucie tlenkiem węgla. Ekspertyzę przygotowaną przez milicyjnych specjalistów od razu zakwestionowali pełnomocnicy kurii metropolitalnej i rodziny księdza - Jerzy Naumann i Lech Lebensztejn. Na podstawie przeprowadzonego przez cywilnych fachowców z dziedziny pożarnictwa eksperymentu śledczego wykluczono, jakoby przyczyną pożaru był termowentylator. Prokuratura jednak zignorowała te ustalenia, przywiązując wagę jedynie do ekspertyzy milicyjnej.

Podobnie z krwawymi wylewami na klatce piersiowej i szyi księdza. Prokuratura „przywiązała” się do tezy, że powstały wskutek uderzenia o znajdujące się w mieszkaniu „tępo krawędziaste” przedmioty, jak na przykład krawędź biurka lub oparcie krzesła. Jednak opodal łóżka w sypialni księdza wymienionych przedmiotów nie było. Pełnomocnicy uważali więc jak najbardziej logicznie, że jedną z hipotez śledztwa powinno być sprawdzenie, czy sińce na ciele zmarłego nie są aby skutkiem urazu spowodowanego przez inną osobę lub osoby.

Prokuratura zignorowała i tę hipotezę. Śledztwo nie przyniosło także odpowiedzi na pytanie, kto i dlaczego oblał cuchnącą substancją ubranie księdza (w tym sutannę) oraz krzyż znajdujący się w mieszkaniu. Nie ustalono nawet składu ani nazwy owej substancji.



Niewyjaśnioną tajemnicą pozostaje zachowanie dobermana. Nikę znaleziono martwą. To rasa charakteryzująca się czujnością, odwagą, inteligencją, wrodzoną ciętością i doskonałym węchem. Jak to możliwe, że młody, czujny i w pełni sił doberman nie objął właściwym mu zwierzęcym instynktem zagrożenia pożarowego w niewielkim mieszkaniu?

Ogień, jak wiadomo, należy do szczególnych bodźców wywołujących instynktowne reakcje właściwe każdemu zwierzęciu, nie tylko psom. Tym bardziej zastanawiające jest, że w miejscu znalezienia ciała księdza miał miejsce postępujący z każdą chwilą wzrost temperatury, sięgający nawet kilkuset stopni Celsjusza.

Wszystko to nie przeszkodziło prokuraturze w umorzeniu śledztwa w czerwcu 1989 roku. Uznano, że śmierć księdza nastąpiła - „wobec nie budzących wątpliwości ustaleń” - w następstwie nieszczęśliwego wypadku, niezawinionego przez osoby trzecie. W postanowieniu o umorzeniu śledztwa tylko jedno nie budziło zastrzeżeń. Zgon księdza był skutkiem zatrucia spowodowanego przebywaniem w atmosferze przesyconej tlenkiem węgla i sadzą oraz oddychania tą atmosferą.

Postanowienie zaskarżyli pełnomocnicy pokrzywdzonych, zarzucając prokuraturze brak ustalenia okoliczności bezpośrednio poprzedzających zatrucie i oceny, czy miały one charakter losowy, czy też przyczyna sprawcza tkwi w działaniu innych osób, a ponadto regularne oddalanie wniosków dowodowych strony pokrzywdzonej. Jednym z nich był postulat dołączenia do akt śledztwa dokumen-

tacji na temat ks. Suchowolca z IV Wydziału SB w Białymstoku. Prokuratura uznała, że to wniosek... „niedopuszczalny”, ponieważ „nie ma znaczenia dla rozstrzygnięcia sprawy”.

Reasumując - wyższa instancja prokuratorska nie uwzględniła zażaleń pełnomocników kurii i rodziny zmarłego na postanowienie o umorzeniu. Osobliwe jest zwłaszcza uzasadnienie odmowy sięgnięcia po dowód w postaci akt operacyjnych bezpieki. Kierownik śledztwa wykluczył udział w śmierci księdza osób trzecich, więc prokuratura uznała się za zwolnioną z poszukiwań okoliczności zaprzeczających przyjętej tezie, a już zwłaszcza gdyby miało to dotyczyć funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa.

- Wszelkie czynione a priori założenia polegające na nałożeniu ograniczeń w przyjmowanych do realizacji wersjach śledczych, w tym wstępnie założona eliminacja okoliczności lub obszaru poszukiwań, nigdy nie służą ustaleniu prawdy - pisał w kolejnym zażaleniu mec. Jerzy Naumann. - Co najmniej je utrudniają, najczęściej zaś uniemożliwiają. Trudno więc zgadnąć, skąd prokuratura ma wyrobione zdanie na temat dowodu, którego nie zna...

Prokuratura w sposób żenujący bagatelizowała znajdujące się w materiałach postępowania przygotowawczego liczne, podkreślam - liczne ślady żywego i długotrwałego zainteresowania osobą ks. Suchowolca ze strony bezpieki. Prokuratorzy uznali z góry, że nie ma to żadnego znaczenia dla rozstrzygnięć śledztwa. Z tym, że źródła wiedzy na ten temat były ich tajemnicą, a w każdym razie pozostawały poza aktami śledztwa. Zadziwiająca pewność, zdecydowane stanowisko prokuratury w sprawie dowodu, którego w sposób procesowy nie znała.

Zatrważająca ilość ewidentnych błędów i zaniechań popełnionych przez prokuraturę nie wystawiała jej dobrego świadectwa i skłaniała do refleksji nad rzetelnością i bezstronnością. Nie ma się co dziwić, że w październiku 1991 roku na nowo podjęto umorzone śledztwo. Półtora roku później wprawdzie ponownie je umorzono, ale konkluzje postanowienia okazały się całkiem inne.

Nie udało się wykryć sprawców użycia przemocy, gróźb i szantażu w stosunku do księdza Suchowolca mających za cel zmuszenie go do odstąpienia od działalności społeczno-politycznej. Nieznani pozostają sprawcy uszkodzeń dokonanych w aucie kapłana, które narażały go na co najmniej ciężki

rozstrój zdrowia, jeśli nie utratę życia.

Umorzono wreszcie śledztwo w sprawie zabójstwa kapłana, ale ustalono, że nie był to żaden wypadek losowy. Przeciwnie. Nieznany sprawca zbrodni wywołał w mieszkaniu księdza krótkotrwały pożar przy użyciu środka łatwopalnego. Płomień błyskawicznie zgasł, ale powietrze wypełniał równie błyskawicznie dwutlenek węgla, którego wchłonięcie przez organizm spowodowało zgon księdza Suchowolca, jak również jego psa.

Nastąpiła śmierć kapłana, bo taki był zamiar i cel działania sprawcy.

W trakcie tego śledztwa minister spraw wewnętrznych nie pozwolił ujawnić agentury. Uniemożliwiło to skonfrontowanie zeznań tajnych współpracowników z otoczenia księdza z zeznaniami przesłuchanych funkcjonariuszy bezpieki. Postanowienie zaskarżył zatem mecenas Jan Chojnowski, nowy pełnomocnik poszkodowanych.

Prokurator złożył wniosek o odtajnienie rzeczonych akt. Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że akta dotyczące księdza Suchowolca zostały zniszczone w 1989 roku. Adwokat w listopadzie 1995 roku złożył wniosek o ponowne podjęcie postępowania w sprawie zbrodni, wnosząc o doprowadzenie do ujawnienia otaczających księdza tajnych współpracowników bezpieki. Nastąpiło to dopiero ponad rok później. Ale:

- Analiza materiałów przekazanych przez UOP nie wniosła do śledztwa żadnych istotnych elementów - podsumował prokurator Andrzej Śliwski, ówczesny szef białostockiej prokuratury wojewódzkiej.

W aktach prokuratorskich śledztw nie brakuje śladów świadczących o podejmowaniu prób werbowania agentów bezpieki w otoczeniu księdza. Nie ma tylko dowodów, że kogoś zwerbowano. Niemniej ksiądz Suchowolec miał świadomość, że donosiciel jest wśród bliskich mu osób.

- Jakies dwa miesiące przed śmiercią Staś mówił mi o swoim przygnębieniu z tego powodu - mówi ks. prałat Jerzy Sidorowicz. - Nie wymienił jednak żadnych nazwisk - dodaje.

Pozostaje nadzieja, że uda się ustalić personalia agentury w śledztwie wszczętym w Instytucie Pamięci Narodowej. Na dziś zbrodnia na księdzu Stanisławie Suchowolcu pozostaje wciąż w rejestrze doskonałych, a morderca lub mordercy - nieznani.

Zbigniew Branach

Ks. Stanisław Suchowolec

- Nasza pamięć o bohaterskim Kapelanie białostockiego KPN i podziemnej „Solidarności”

Ksiądz Stanisław Suchowolec zginął w niewyjaśnionych okolicznościach na swojej plebanii w Białymstoku. Miał zaledwie 31 lat. Jego życie, a szczególnie kapłańskie dopiero nabierało rozmachu. Nim został kapelanem białostockiej „Solidarności” w 1983 roku po święceniach kapłańskich został wikariuszem w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli, rodzinnej parafii bł. księdza Jerzego Popiełuszko. Ksiądz Jerzy Popiełuszko powiedział kiedyś do swojej matki „Mamo jeśli ze mną coś się stanie, to Staszek mnie zastąpi”.

Po śmierci ks. Jerzego właśnie ks. Stanisław przystąpił do realizacji jego dzieła. W każdą drugą niedzielę miesiąca w Suchowolskim kościele odprawił Mszę Świętą za Ojczyznę, na którą przybywało tysiące osób na czele z podziemną białostocką Solidarnością dając wyraz solidarności z kościołem i zamordowanym ks. Jerzym Popiełuszko. Uczestniczyli w niej nie tylko wierni z naszego regionu ale przybywali wierni z całej Polski. Te Msze święte stały się wręcz manifestacją wiernych. Ksiądz Stanisław założył niemal natychmiast Izbę pamięci ks. Jerzego. Te jego działania spowodowały, iż natychmiast stał się obiektem działań SB. Założono działania operacyjne i nadano im nazwę „Suchowola”.

Dokumenty IPN wskazują, że od 1985 roku w białostockiej SB działała kilkusobowa grupa funkcjonariuszy zajmująca się nękaniami kapłana. Ksiądz Stanisław zaczął być prześladowany dostawał anonimy, grożono mu, że zginie, został mu uszkodzony samochód, jak również został pobity przez nieznanymi sprawców. Pomimo tych działań prowadzonych przez SB ks. Stanisław nie wystraszył się i dalej wiernie realizował dzieło, które zapoczątkował ks. Jerzy.

W 1986 roku ks. Stanisław został wikarym w parafii Niepokalanego Serca Maryi w Białymstoku (potocznie mówiąc w Dojlidach). Został kapelanem białostockiej KPN oraz podziemnej „Solidarności” i duszpasterzem rolników. 3 letnia praca w tej parafii to jego wielkie zaangażowanie w walkę o odzyskanie wolności i niepodległości przez naszą ukochaną Ojczyznę.

To tutaj można było spotkać tych, którzy z nim o tą wolność walczyli. Ale też wiemy, że miał również jak czas pokazał wokół siebie niektórych, którzy w sposób inny rozumieli tamtą rzeczywistość.

Czy o tym przypuszczał? - trudno powiedzieć.

O tych kwestiach mówią materiały zgromadzone w IPN. Te wszystkie wydarzenia skłaniają do zadania pytania: Czy przypuszczał, jaką może zapłacić cenę za swoją działalność?

Zapewne tak, ale też przecież wiedział o obradach okrągłego stołu i nadziei na wolność. Jednak stało się inaczej i właśnie z 29 na 30 stycznia 1989 roku odnaleziono ciało księdza w jego pokoju na plebanii. Obok niego leżał jego najwierniejszy przyjaciel pies „Nika”. Sekcja zwłok wykazała, że zgon nastąpił na skutek zatrucia tlenkiem węgla, spowodowanego pożarem piecyka. Swoisty jak na tamte czasy nieszczęśliwy wypadek.

Jak wielu z nas pamięta, jego pogrzeb był wielką manifestacją patriotyczną, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. A co dzisiaj widzimy podczas mszy rocznicowych – przychodzi nas garstka. Gdzie nasza pamięć? Co z naszymi deklaracjami? Ale cóż się dziwić? kiedy w 1992 roku, rozpoczęto nowe śledztwo, które to przecież potwierdziło, iż ksiądz Stanisław został zamordowany to jego sprawcy nie zostali wykryci i korzystają z wolności i demokracji naszej Ojczyzny.

Mało to jest satysfakcjonujące, że prokuratorzy IPN przed 8 laty oświadczyli, że ponad wszelką wątpliwość ks. St. Suchowolec został zamordowany na skutek działania SB.

Ale wymiar sprawiedliwości u nas jest tak nie skuteczny, że nie jest w stanie ich odnaleźć przez ćwierć wieku. To wstyd i hańba.

Zapewne Ci bandyci, sprawcy tej śmierci nie odczuwają żadnych trudności bytowych, mają odpowiednio wysokie emerytury, i... no właśnie, co oni w głębi duszy myślą?

Zapewne ten haniebny czyn do końca życia nie da im spokoju. Ale to ich problem!

To dobrze, że mieliśmy prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który to w 2008 roku odznaczył pośmiertnie ks. Suchowolca Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

To jest ważne, ale za mało.

*Józef Mozolewski
Przewodniczący Zarządu Regionu Podlaskiego
NSZZ „Solidarność”*

Przyjaciel Sługi Bożego (ks. Stanisław Suchowolec 1958-1989)

Ks. Stanisław Suchowolec pochodził z dzielnicy Wygoda w Białymstoku. Urodził się 13 maja 1958 r., był synem Mariana i Bronisławy z d. Konończuk. W 1977 r. ukończył III Liceum Ogólnokształcące i został alumnem Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Według ówczesnego prefekta seminarium ks. Stanisława Hołodoka wyróżniał się on otwartością, czytaniem i aktywnością. Jeszcze w trakcie studiów seminaryjnych podjął pracę duszpasterską w Domu Pomocy Społecznej w Białymstoku Zaściankach, gdzie pensjonariuszami były dzieci niepełnosprawne. Do zapoczątkowanej przez niego inicjatywy przyłączyli się też później pozostali alumni. Święcenia kapłańskie otrzymał 11 czerwca 1983 r. z rąk księdza biskupa Edwarda Kisiela, Administratora Apostolskiego Archidiecezji Białostockiej.

Tak jak każdy przyszły duchowny znalazł się już w tym okresie w zainteresowaniu aparatu bezpieczeństwa, już 19 marca 1978 r. założono mu Teczke Ewidencji Operacyjnej Księdza nr 44 175, którą do listopada 1986 r. prowadził kpt. Włodzimierz Wasiluk, a później ppor. Marek Czyż – funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Jako alumn pozostawał w kręgu zainteresowania przede wszystkim funkcjonariuszy wydziału IV służby bezpieczeństwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku.

Okres kształtowania się jego postawy kapłańskiej przypadł na moment powstania i działalności Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. W tym czasie alumn Stanisław Suchowolec był studentem IV roku seminarium duchownego (składającego się w tym czasie z 82 alumnów oraz 17 profesorów), na którego społeczność wywierał wpływ także dynamicznie rozwijający się ruch. Kierował nim wtedy pięcioosobowy zarząd na czele którego stał ks. prof. Edward Ozorowski. Na teren seminarium od

początku docierały też ukazujące się nielegalne wydawnictwa, związane z tworzącym się nowym ruchem społecznym. Z chwilą, kiedy ich posiadanie po wprowadzeniu stanu wojennego groziło represjami ks. Suchowolec podjął się przechowania materiałów w piwnicy swego rodzinnego domu.

Po otrzymaniu święceń ks. Stanisław został wikariuszem w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli (od 27 VI 1983 r.). To na jej terenie, we wsi Okopy, mieszkała również rodzina Popiełuszków. Ks. Jerzego i ks. Stanisława dzieliło jedenaście lat, jednak połączyło ich wspólne zaangażowanie w zachodzące wydarzenia. Początek drogi kapłańskiej drugiego z nich zbiegł się z kulminacją dojrzałej posługi duchowej sprawowanej przez pierwszego. Ks. Suchowolec miał dwadzieścia pięć lat w momencie osobistego poznania słynnego już wówczas, charyzmatycznego księdza pochodzącego z tej samej co on, białostockiej ziemi. Duchowny szybko zaprzyjaźnił się z warszawskim kapłanem „Solidarności”, który stał się dla niego wzorem społecznie zaangażowanego duszpasterza. Momentem przełomowym w jego życiu była bez wątpienia śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Wziął on udział w uroczystościach pogrzebowych swego przyjaciela, zorganizowanych 4 listopada 1984 r. w Warszawie, gdzie przybyła też 30 osobowa delegacja NSZZ „Solidarność” z Białegostoku. Po tym jakże tragicznym wydarzeniu, dzięki ks. Stanisławowi Suchowoleowi mimo peryferyjnego położenia zaczęła gromadzić członków podziemnego związku z całej Polski. Już tydzień później 11 listopada 1984 r. została tam odprawiona przez bp Edwarda Kisiela uroczysta msza św. w intencji zamordowanego kapłana, na którą przybyły tysiące osób z Białegostoku, okolicznych miejscowości i Warszawy. W kościele pojawiły się też flagi „Solidarności” oraz transparenty z Huty Warszawa i Ursusa. Przed świątynią stanął wówczas drewniany krzyż, na którym powieszono biało-czerwoną flagę

w kształcie litery V.

Do śmierci ks. Jerzego, ks. Stanisław nawiązał m.in. podczas homilii wygłoszonej 19 listopada 1984 r., w której wspominał o próbie służby bezpieczeństwa, doprowadzenia (przez księży pracujących w Suchowoli i rodziców zamordowanego kapłana) do zorganizowania pogrzebu w rodzinnej miejscowości, nie zaś w Warszawie. Według niego chodziło o nie dopuszczenie do zgromadzenia się dużej grupy ludzi, czego nie można było uniknąć w stolicy, gdzie ks. Popiełuszko był bardzo znany, miał przyjaciół i był przez tamto środowisko rozumiany. W Suchowoli było nieco inaczej, gdyż chociaż go znano, jednak mimo wszystko, nie był on tak bliski mieszkańcom. Przemawiający do wiernych kapłan obszernie opisał też wydarzenia mające miejsce pod zakładem medycyny sądowej w Białymstoku, dokąd udał się w celu ujrzenia ciała swego przyjaciela. Tam, po spotkaniu z jego rodziną i przybyłymi z Warszawy kapłanami oczekiwał na wydanie zwłok i wyruszenie konduktu pogrzebowego. W pamięci utkwił mu widok zmaltretowanego ciała księdza Jerzego – liczne odrapania, zdarta skóra, powyrywane włosy, podbite oczy. Podkreślił wówczas, że zrobili to ci, którzy, mieli czuwać nad bezpieczeństwem księży i całego społeczeństwa, ludzie ze szlifami oficerskim, „a nie jakiś prowincjonalny sierżancina”. Wyjeżdżając z Białegostoku samochód wiozący trumnę ks. Jerzego żegnany był, jak to stwierdził ks. Suchowolec, płaczem ludzi i rykiem klaksonów samochodowych. Poinformowany został później, że z powodu udziału w kondukcje przeszło czterdziestu taryfiarzy straciło licencję, a jedyną ich winą było to, że udzielili eskorty, odprowadzając zwłoki księdza. Wspominał też o wjeździe do Warszawy a kończąc przypominał sytuację jakie spotykały ks. Popiełuszkę za życia, przesłuchania na które był wzywany. Wezwał też zebranych aby śmierć kapłana nie poszła na marne, ale żeby stała się tą iskierką, która roznieci płomień wiary, nadziei i miłości.

Według funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa w drugiej połowie listopada unikano poruszania sprawy zabójstwa ks. Popiełuszki w wygłaszanych kazaniach. Wpłynąć na to miało sta-

nowisko bp Edwarda Kisiela, który w czasie konferencji dekanalnej w Korycinie nakazał duchownym postępować „rozważnie jak prymas Glemp”. Konkretnie chodziło o nie dyskutowanie o tym, czy ks. Jerzy zostanie świętym, ordynariusz przestrzegając także przed postępowaniem w podobny sposób, jak ks. wikariusz parafii Suchowola Stanisław Suchowolec, który „na własną rękę rozpoczął proces beatyfikacji ks. Popiełuszki”. Dodał przy tym, że podobnie jak zmarły zajmował on się politykowaniem, oczerniał SB i księży utrzymujących poprawne stosunki z władzami.

Natomiast 9 grudnia 1984 r. ks. Suchowolec zaprosił na mszę rodziny Popiełuszko i Bartoszcze oraz przedstawicieli środowisk twórczych z Warszawy. W wygłoszonej homilii i tym razem zawarł szereg niewygodnych dla władz komunistycznych stwierdzeń. Mówił m.in. ponownie o ks. Jerzym, którego bronią „było słowo, tarczą miłość, sztandarem „Bóg, honor, Ojczyzna””. Stwierdził, że pomimo tego uznano go za zagrożenie i ostatecznie zabito, z tego powodu, iż walczył o prawdę i godność ludzką. Na zakończenie nawiązując do śmierci kapłana powiedział, że ofiarował się on za cały naród, za każdego z osobna, „ukazując w ten sposób prawdziwe wartości, które tkwiły w narodzie”.

Ks. Suchowolec kontynuował odprawianie mszy w intencji Ojczyzny i ks. Popiełuszki także w następnych miesiącach. I tak 13 stycznia 1985 r. w zorganizowanym przez niego nabożeństwie wzięły udział delegacje rolników indywidualnych z duszpasterstwa rolników diecezji białostockiej, drohiczyńskiej, łomżyńskiej i warmińskiej, pracownicy oświaty, służby zdrowia, Politechniki Białostockiej, studentów Akademii Medycznej, delegacja byłych członków AK obwodu wileńskiego. Kazanie wygłosił wówczas ks. Wacław Lewkowicz, który według władz gloryfikował ks. Popiełuszkę. Modlitwom tradycyjnie towarzyszyła pieśń „Boże, coś Polskę” odśpiewana na zakończenie nabożeństwa. Od tego czasu msze święte w intencji Ojczyzny odprawiane były w Suchowoli w każdą drugą niedzielę miesiąca, a ks. Stanisław stale był w centrum wydarzeń odprawiając nabożeństwa, głosząc

homilie, organizując pielgrzymki. Z tego powodu jego działalność stała się tematem listu skierowanego przez wojewodę białostockiego Kazimierza Dunaja do bpa Edwarda Kisiela. Stwierdził w nim, iż „Wielokrotnie podnoszono wobec księdza biskupa kwestie szkodliwych politycznych wystąpień duszpasterskich oraz udostępniania przez nich obiektów osobom świeckim do celów niezgodnych ich religijnemu przeznaczeniu. Działalność taka, kiedy z trudem buduje się społeczne porozumienie, musi budzić sprzeciw. Przykładem jest działalność księdza Stanisława Suchowolca od listopada 1984 do 1985, organizującego w Suchowoli polityczne msze w intencji Ojczyzny”.

Także 10 marca 1985 r. w kościele parafialnym w Suchowoli ksiądz Stanisław odprawił uroczystą Mszę św. w intencji Ojczyzny, w której uczestniczyło ponad 1,2 tys. osób, głównie studentów z Warszawy i Białegostoku oraz młodzież harcerska z Białegostoku i Czarnej Białostockiej. Homilię, zawierającą krytykę działań komunistycznych władz, wygłosił tym razem ksiądz Jerzy Giształowicz, duszpasterz akademicki w Białymstoku.

Od 24 czerwca 1985 r. funkcjonariusze SB rozpracowywali ks. Suchowolca w ramach sprawy obiektowej pod kryptonimem: SUCHOWOLA nr ewidencyjny BK - 35 734. Dotyczyła ona zagrożeń politycznych wynikłych, zdaniem aparatu bezpieczeństwa, z tytułu śmierci ks. Popiełuszki na terenie parafii w Suchowoli i organizacji upamiętniających to wydarzenie nabożeństw. Ponad rok, bo do listopada 1986 r. prowadził ją kpt. Włodzimierz Wasilu, a po przeniesieniu księdza do Białegostoku sprawę przejął ppor. Marek Czyż. Kolejna taka sprawa wszczęta przez białostocką Służbę Bezpieczeństwa nosiła znamieny kryptonim „Pogrzeb” i dotyczyła symbolicznego pogrzebu szat liturgicznych zamordowanego kapłana, zorganizowanego przez jego przyjaciela. Akta z nią związane zostały zniszczone, nie odnaleziono także protokołu brakowania. Ujawniono natomiast, że akta sprawy w 1986 r. wypożyczył kpt. Włodzimierz Wasiluk. Znamienne, że brak jest potwierdzenia świadczącego o ich zwrocie do archiwum. W tym miesiącu

ks. Stanisław był też zatrzymany na 24 godziny, pojawiły się również pierwsze pogróżki i anonimy.

Nie zaprzestał on wygłaszania homilii, które przyciągały tak wielu słuchaczy. Jeszcze 17 marca 1985 r. odwołał się do kwestii wolności słowa i wyznania w Polsce. Mówiąc o nie przestrzeganiu tych przepisów, stwierdził, że prowadziło to do podziałów w społeczeństwie, rodzinie i narodzie, a tym samym do powstawania i utrwalenia kłamstwa. Odnosząc się do śmierci ks. Jerzego mówił, że doprowadzono do sytuacji, „w której morderca polskiego kapłana w swojej wypowiedzi zastanawia się czy jego śmierć będzie miała sens, zaś prokurator zamiast oskarżać winnych oskarża Kościół, ten Kościół, który często, gdy wszystko zdawać by się mogło niepewne, spokojnie prowadzi lud Boży ku przyszłości i wychowuje w/g. wzoru, jaki zostawił Chrystus”. Podsumowując tę część wypowiedzi stwierdzał, że podejmowanym działaniom musi towarzyszyć miłość do Ojczyzny, do jej kultury i historii, specyficznych wartości.

Natomiast w maju 1985 r. ks. Stanisław odniósł się do kwestii stosunków społecznych i projektów reform, które miały z założenia zawierać sprawiedliwe rozwiązanie zagadnienia pracy. Zaznaczył, że katolicy powinni być gotowi do podjęcia dialogu, ale nie w oparciu o siłę czy też paragrafy, lecz biorąc pod uwagę potrzeby innych. Według niego, aby to osiągnąć nie można było oprzeć się na egoizmie, gdyż jeśli czyni tak klasa rządząca, to doprowadzi jedynie do nienawiści i chęci odwetu. Konsekwencją tego był zaś wyzysk w kapitalizmie i krwawe walki społeczne w socjalizmie. „Naród to jak organizm, w którym wszystkie części muszą tak być zestrojone, by jedna nie rozwijała się kosztem drugiej, bo wtedy cały organizm choruje”.

Podczas homilii wygłoszonej 10 listopada 1985 r. ks. Suchowolec nie tylko odniósł się do kolejnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. Ponownie przypomniał też osobę ks. Jerzego Popiełuszki, który z polecenia prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego rozpoczął swą posługę wśród robotników, kierując do nich słowo Boże. „Pragnął, aby ci ludzie w kombinatach roboczych [wiedzieli], że wolność narodu

zależy od każdego z nas, bo jeżeli człowiek poczuje się tak naprawdę wolny, to i za kratami więzienia nim pozostanie”. Niestety powstała i rozwijana wówczas idea wolności została zdeptana szybko i krwawo. Według kapłana to wówczas ks. Jerzy dzięki swojej postawie stał się wzorem prawie dla całego narodu. Od tego momentu rozpoczął się też paroletni proces jego zmagania oraz przemocy reprezentowanej przez osoby rezerwujące sobie monopol na „interpretację godności i prawdy”. Takie postawienie sprawy z pewnością było odbierane negatywnie przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, jak i przedstawicieli władz komunistycznych. Ten tok rozumowania kontynuował także podczas swej kolejnej homilii w grudniu 1985 r. Odnosząc się do zabójstwa ks. Jerzego tym razem wskazał „odpowiedzialnego” za ten czyn, stwierdzając, że było to „coś” co rozpoczęło się w 1917 r. na wschodzie i od 1945 r. próbowało zniewolić naród polski.

W lipcu 1986 r. kiedy zostawał wikariuszem w parafii Niepokalanego Serca Maryi w Białymstoku-Dojlidach, był on już znanym duszpasterzem posiadającym autorytet w środowisku białostockich opozycjonistów. To oni kontynuowali utrwalony przez niego zwyczaj wyjazdów do Suchowoli na odprawiane tam nabożeństwa w intencji ks. Popiełuszki. Stało się tak też 13 lipca 1986 r., kiedy to autokarem należącym do MPK przyjechało tam 50 osób, wśród których byli Michał Pietkiewicz, Leopold Stawecki, Andrzej Fedorowicz i Anna Wojciechowska. Pierwszy ze wspomnianej grupy podczas wystąpienia po zakończonej mszy nad symbolicznym grobem zamordowanego kapłana uznał przeniesienie ks. Suchowolca na inną parafię za krzywdę wyrządzoną „dla sprawy narodowej”.

Nowe miejsce posługi duszpasterskiej w Dojlidach, mimo peryferyjnego położenia, szybko stało się miejscem ich spotkań. W odprawianych przez ks. Stanisława mszach uczestniczyli liczni goście, opozycjoniści i delegacje NSZZ „Solidarność” z całej Polski. Jedną z takich mszy odbyła się 20 sierpnia 1986 r. w intencji kolejnej rocznicy „cudu nad Wisłą”. Celebrował ją i kazanie wygłosił właśnie ks. Suchowolec, który nawiązał w nim

m.in. do wojny polsko-radzieckiej i osoby Józefa Piłsudskiego. Po homilii czytane były intencje, za które modlili się zebrani, w tym za „Polskę sprawiedliwą, „NSZZ „Solidarność”” i ks. Popiełuszkę. SB posiadała w tym okresie także informację, iż Leopold Stawecki zamierzał zwrócić się do biskupa z propozycją, aby ks. Stanisław objął funkcję duszpasterza internowanych i więzionych z regionu białostockiego.

Jak ważną był on osobą w położonej na peryferiach wielkich wydarzeń Suchowoli może świadczyć fakt, że wraz z jego odejściem rozpoczęły się problemy w odprawianiu mszy świętych „za Ojczyznę”. W tej właśnie sprawie interweniowała najpierw u tamtejszego proboszcza, a później u Staweckiego Anna Walentynowicz. Prosiła tego ostatniego aby wspólnie z ks. Suchowolcem zadbali o ich kontynuację, chociaż nad symboliczną mogiłą ks. Popiełuszki. Sam ks. Stanisław pomimo zaangażowania w sprawy związku nie zapomniał jednak i o zwykłych obowiązkach duchownego, będąc od 1987 r. kapłanem Państwowego Domu Opieki Społecznej dla dzieci w Białymstoku-Zaściankach. Była to kontynuacja rozpoczętej jeszcze podczas pobytu w seminarium działalności.

Także tam poddany był ścisłej inwigilacji, prowadzonej przez aparat bezpieczeństwa, a zbieraniem informacji na jego temat i podejmowaniem działań skierowanych w niego miała zajmować się specjalna międzywydziałowa grupa operacyjna. W sierpniu 1987 r. nie wydano mu zezwolenia na posiadanie i używanie osobistego miotacza gazu łzawiącego. Władze państwowe krytykowały go też m.in. za zaangażowanie się w organizowanie mszy św. za Ojczyznę, publiczne domaganie się sprawiedliwości, piętnowanie nadużywania władzy, walkę o legalizację NSZZ „Solidarność”. Z inspiracji Biura Studiów i Analiz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przy wydziale trzecim białostockiej SB, powstał tajny zespół do zadań specjalnych: międzywydziałowa grupa operacyjna. Jego celem było podejmowanie działań operacyjnych w stosunku do wybranych działaczy opozycji. Z wydziału kościelnego WUSW do tego składu oddelegowany został etatowy opiekun ks. Suchowol-

ca. Natomiast przełożeni milicjantów z Wydziału Ruchu Drogowego RUSW w Białymstoku zobligowali podwładnych do stałego kontrolowania wybranych samochodów, wśród których znalazło się także prywatne auto duchownego. Nadzorujący prowadzone działania szef białostockiej SB płk Jerzy Michałkiewicz, 17 czerwca 1988 r. zawiadomił pisemnie komendanta miejscowego RUSW płka Jana Cyndlera o potrzebie dokładniejszego zainteresowania się ks. Suchowolcem, ze względu na planowane przez niego wyjście. Funkcjonariusze otrzymali rutynowe polecenie ustalenia z kim się spotka i z kim będzie wychodził. Dodatkowo mieli oni po wyjściu z mieszkania sprawdzić trzeźwość duchownego.

Zanim nastąpiło ostatnie ze wspomnianych wydarzeń 10 stycznia 1988 r. w kościele Niepokalanego Serca Maryi w Dojlidach odprawiona została msza św. w intencji internowanych, więzionych i prześladowanych mieszkańców Białegostoku. Koncelebrował ją i w jej trakcie wygłosił homilię ponownie ks. Stanisław Suchowolec. Nawiązując do postaci Jana Chrzciciela przypomniał zebranym historię „Solidarności”, która tak jak św. Jan została zgnieciona za głoszenie prawdy, a jej działacze byli szykanowani. Duchowny nawiązał przy tym do osoby swego przyjaciela ks. Jerzego Popiełuszki i Zdzisława Ciniewicza (ciężko chory na serce był zabierany ze szpitala na przesłuchania). Zaznaczył przy tym, że faktycznie „Solidarność” nie zginęła, a zgromadzeni działacze byli dowodem jej trwania. Zaapelował także o zaprzestanie kłótni i sporów. Po odśpiewaniu pieśni „Boże, coś Polskę” zebrani podzielili się opłatkiem, a następnie udali na wspólną wieczerzę wigilijną. Warto zaznaczyć, że na uroczystości pojawiło się mniej osób niż w latach poprzednich.

Jedną z kolejnych mszy św. za Ojczyznę odprawiona została w kościele w Dojlidach 22 maja 1988 r. w intencji młodzieży. Uczestniczyły w niej poczty sztandarowe, m.in. NSZZ „Solidarność” Regionu Białystok, „Solidarności” Służby Zdrowia, Niezależnego Ruchu Społecznego „Solidarność” im. ks. Jerzego Popiełuszki, przedstawiciele KPN i „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Chłopi Ziemi Białostockiej przybyli z własnym transparentem. Także w tym wypadku mszę koncelebrował i kazanie wygłosił ks. Stanisław Suchowolec.

4 sierpnia 1988 r. w Białymstoku nie znany sprawca rzucił kamieniem w przednią szybę samochodu, którym jechał ks. Suchowolec Szosą Baranowicką. Podobne zdarzenie miało miejsce kilka lat wcześniej w Suchowoli, gdzie do mieszkania wrzucono kamień owinięty w kartkę z napisem: „Zginiesz jak Popiełuszko”. Zdaniem ekspertów, było to celowe i umyślne działanie. Dwa dni później została podpalona kamienica, w której mieszkali rodzice ks. Suchowolca. Tylko szybka interwencja mieszkańców i wezwanie straży pożarnej zapobiegły większym zniszczeniom. On sam został kilkakrotnie pobity przez nie znanych sprawców, otrzymywał też anonimy z pogrózkami (np. rysunek z księdzem na szubienicy) i anonimowe telefony. W związku z tymi wydarzeniami wśród przedstawicieli opozycji w Białymstoku rozchodziły się informacje o spotykających duchownego niewyjaśnionych przypadkach. Wszystkie te wydarzenia doprowadziły do stworzenia społecznej straży, która miała zadbać o bezpieczeństwo kapłana. Jej członkom udało się nawet zidentyfikować niektóre samochody wykorzystywane przez SB do jego inwigilacji.

We wrześniu 1988 r. pracownicy Fabryki Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku otwarzający NSZZ „Solidarność” zwrócili się do ks. dziekana Macieja Pawlika, proboszcza parafii Niepokalanego Serca Maryi o wyrażenie zgody na podjęcie obowiązków kapelana ludzi pracy przez ks. wikarego Stanisława Suchowolca. Oczywiście przychylił się on do tej prośby i powierzył wspomnianemu duchownemu tę funkcję. Na początku października Sąd Wojewódzki wyznaczył rozprawę rejestracyjną, nie odbyła się ona jednak ponieważ została zdjęta z wokandy i odesłana do Trybunału Konstytucyjnego. W związku z tym zebrani udali się do kościoła św. Rocha, gdzie ks. Suchowolec odprawił mszę świętą w intencji rejestracji „Solidarności”. W drodze do świątyni zawiedzeni związkowcy rozdawali przechodniom ulotki.

Występująca coraz odważniej opozycja organizowała także uroczystości patriotyczne, takie jak 70. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. 11 listopada miała miejsce msza święta w Bazylice Prokatedralnej celebrowana przez księdza biskupa Edwarda Kisiela, a homilię wygłosił ksiądz biskup Edward Ozorowski. Podczas niej poświęcono wieniec, który w imieniu „Solidarności” złożony został przy płycie żołnierzy poległych w latach 1914 – 1920. Natomiast w kościele na Dojlidach u ks. Stanisława Suchowolca uroczystą mszę święta odprawił ks. Jerzy Sidorowicz, a po jej zakończeniu poezję patriotyczną recytowała Dorota Stypułkowska - Wiszowata, a własne wiersze czytał Jan Leńczuk .

Natomiast grudzień to oczywiście obchody z okazji 7. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Okolicznościową mszę świętą, w czasie której z inicjatywy działaczy „Uchwyków”, złożono ślubowanie wierności zasadom nauki Chrystusa, odprawił ks. Stanisław Suchowolec, a słowa przyrzeczenia odczytał Tadeusz Sosnowski. W uroczystości tej wzięły udział także liczne poczty sztandarowe .

Mimo przygotowań władz i opozycji do obrad tzw. „okrągłego stołu” kapłan nadal poddawany był wyniszczającej presji. Zdawał on sobie doskonale sprawę z tego, że był śledzony, a głoszone kazania nagrywane. Tragiczny epilog miał miejsce 30 stycznia 1989 r., kiedy to białostocka „Solidarność” poniosła kolejną bolesną stratę, z powodu tragicznej śmierci ks. Stanisława. Zwłoki liczącego 31 lat kapłana znaleziono w mieszkaniu na plebani w Dojlidach. Gospodyni zawiadomiła pogotowie ratunkowe, a przybyły lekarz stwierdził jego zgon. Wiadomość o nagłej śmierci duchownego szybko obiegła miasto i za pośrednictwem zagranicznych rozgłośni radiowych całą Polskę. Był to drugi w tym miesiącu zgon katolickiego kapłana związanego z opozycją (21 stycznia nad ranem na plebani parafii powązkowskiej w Warszawie znaleziono zwłoki księdza Stefana Niedzielaka). Według prowadzących śledztwo przyczyną zgonu było zacinanie, spowodowane awarią grzejnika elektrycznego „Farel”. Eksperyment śledczy prze-

prowadzony przez inż. Leona Arcisza, biegłego energetyka, wykluczył jednak możliwość samoistnego powstania pożaru i zapalenia się obudowy termowentylatora. Nie wyjaśniono także okoliczności śmierci psa znalezionego pod biurkiem, ponadto nie zadbano o zabezpieczenie śladów zbrodni. Rzecznik Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku w specjalnym oświadczeniu stwierdził, iż nie istniały podstawy do przypuszczeń, iż nastąpił on przy udziale osób trzecich. Z postanowieniem tym nie zgodził się pełnomocnik rodziców zmarłego mec. Lech Lebensztejn. W śledztwie pominięto jednak całkowicie wątek polityczny – ani słowem nie wspomniano o kontaktach księdza z opozycją, a także licznych groźbach (kartki z narysowanymi szubienicami, uszkodzenie hamulców w samochodzie) kierowanych pod adresem kapłana. Zwłoki ks. Suchowolca przewieziono do Prosektorium przy ul. Podedwornego , gdzie została przeprowadzona sekcja. W jej wyniku w tchawicy księdza znaleziono drobiny sadzy ze spalonych zasłon i firan . Sprawa śmierci duchownego była nadzorowana przez Prokuraturę Generalną, a w Białymstoku koordynowała ją prokurator Danuta Sikorska .

W ukazujących się wówczas informacjach przytoczono także oświadczenie rzecznika prokuratury w Białymstoku, że „nie ma podstaw do przypuszczenia, iż ktoś współdziałał w spowodowaniu śmierci księdza Suchowolca”. Powołano się przy tym na ks. Cezarego Potockiego stwierdzającego, że pożar spowodował piecyk elektryczny ale dodającego równocześnie, że było jeszcze bardzo dużo znaków zapytania w tej sprawie. Podawano też wypowiedź Zbigniewa Romaszewskiego przypominającego, że 4 sierpnia 1988 r. samochód ks. Suchowolca został obrzucony kamieniami, a dwa dni później spaliło się mieszkanie jego rodziców. Odnoszący się do poruszanych wydarzeń rzecznik rządu Jerzy Urban stwierdził, że władze dochodzeniowe nie miały na ten temat żadnych informacji.

Następnego dnia o godzinie 14, przy licznych udziale duchowieństwa i mieszkańców nastąpiło wyprowadzenie zwłok duchownego z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku . Przy trumnie czuwały poczty sztanda-

rowe białostockich zakładów pracy. 3 lutego 1989 r. Kościół Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny w Dojlidach został udekorowany symbolami „Solidarności”, wśród których wyróżniał się wielki transparent z napisem: „RKW Białystok żegna księdza Stanisława, Wielkiego Orędownika „Solidarności” i flagi przybrane kirem (jedna do połowy spalona). Do świątyni przybyło kilka tysięcy Białostoczan, aby pożegnać kapłana. Mszę żałobną koncelebrował ksiądz biskup Edward Kisiel, z udziałem księdza biskupa Edwarda Ozorowskiego. Nabożeństwo odprawiono przed kościołem, na specjalnie wybudowanym ołtarzu, przed którym ustawiono trumnę ze zwłokami duchownego, na której ułożono sztandar NSZZ „Solidarność” Regionu Białystok. Po mszy świętej uroczysty kondukt żałobny udał się w pobliże symbolicznego grobu ks. Jerzego Popiełuszki, obok którego przygotowano miejsce wiecznego spoczynku ks. Suchowolca. Nad grobem pożegnali go: Leopold Stawecki w imieniu przyjaciół z „Solidarności”, Stanisław Marczuk w imieniu RKW, Jan Beszta Borowski w imieniu „Solidarności” Rolników Indywidualnych, Tadeusz Sosnowski, Seweryn Jaworski w imieniu KKW „Solidarność”, Wojciech Ziemiński - w imieniu żołnierzy Rzeczypospolitej, Leszek Moczulski (KPN), Zbigniew Romaszewski (Komisja Interwencji i Praworządności).

W pogrzebie brał udział bp Edward Kisiel i 162 księży z całej Polski. Według różnych danych uczestniczyło w nim od 10 do 20 tys. osób. Pogrzeb odbył się na wolnym powietrzu, na placu przed kościołem. Według informacji jednej z zachodnich agencji prasowych z 6 lutego 1989 r. podczas mającego wówczas miejsce wystąpienia bp Kisiel nawiązał do pogłosek o zabiciu księdza przez SB i w związku z tym stwierdził, żeby nie dziwiły pracowników aparatu bezpieczeństwa „oskarżenia pod ich adresem, bo jest to cena jaką musza płacić za to, co wydarzyło się w przeszłości. Będą musieli jeszcze długo ją płacić”. Podkreślił również udział przedstawicieli Kościoła w prowadzonym śledztwie, a co do nowych decyzji wobec związku stwierdził, że „Zaczyna naprawiać się zło wyrządzone „Solidarności”. Podczas całej uroczystości

dojazd do dzielnicy Dojlidy ze śródmieścia Białegostoku był bardzo utrudniony. Ludzie zdążający na pogrzeb (uczestniczyło ponad 10 tys. osób) czekali na autobusy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego linii nr 2 ponad godzinę, a nawet dłużej. Po jego zakończeniu „dwójki” podjeżdżały do przystanku jedna za drugą.

Śmierć kapłana była dużym szokiem dla lokalnego społeczeństwa i wywołała niepokój wśród wielu ludzi. Śledztwo prowadzone przez urząd prokuratorski zakończyło się postanowieniem o umorzeniu z 16 czerwca 1989 r. Uznano, że kapłan nie stracił życia w wyniku działań przestępczych. 22 października 1991 r. zastępca prokuratora wojewódzkiego Marian Jaroszewicz podpisał postanowienie o jego wznowieniu. Tym razem ustalono, że przyczyną pożaru było umyślne podpalenie cieczy palnej rozlanej na ławie stojącej w pokoju. Wtedy pojawiły się też ponownie przypuszczenia, że został on zamordowany przez SB. Sprawców nie udało się jednak ustalić. 23 sierpnia 1993 r. prokurator Jerzy Zakrzewski po raz drugi umorzył śledztwo wobec niewykrycia sprawców. Nowy pełnomocnik rodziny zmarłego, mec. Jan Chojnowski, zaskarżył tę decyzję i wystąpił do prokuratury o odtajnienie akt. Efektem tego stała się informacja, że akta dotyczące księdza zostały zniszczone w roku 1989. W listopadzie 1995 r. złożył też wniosek o ponowne podjęcie postępowania w sprawie śmierci ks. Suchowolca. W grudniu następnego roku Minister Spraw Wewnętrznych Zbigniew Siemiątkowski udostępnił część tajnych akt z kilku tomów, zgromadzonych przez funkcjonariuszy białostockiej Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w trakcie postępowania przygotowawczego. Szef Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku Andrzej Śliwski badał je do kwietnia 1997 r., nie znalazł jednak żadnych dowodów, które pozwalałyby mu jeszcze raz wszcząć śledztwo.

Sama śmierć duchownego od pierwszych dni wywoływała liczne dyskusje i burzliwe emocje. Dotarły one także do uczestników obrad „okrągłego stołu”, gdzie pamięć ks. Suchowolca została uczczona minutą ciszy. Nie obeszło się jednak i tam bez zadrażeń. Wśród informacji zgromadzo-

nych przez SB 8 marca 1989 r. znalazła się także wiadomość o konflikcie mecenasa Władysława Siły Nowickiego z doradcami Lecha Wałęsy wywodzącymi się z ugrupowań postkorowskich. Najsilniej znalazło to odbicie w zachowaniu Zbigniewa Bujaka i Adama Michnika, którzy 4 marca kazali mu zająć miejsca i uczestniczyć w obradach „okrągłego stołu” po stronie rządowej. W związku z powyższym mecenas domagał się od kierownictwa NSZZ „Solidarność” publicznego dementi i zaprzestania dalszych ataków. Ponadto zarzucił Bujakowi oczernianie „[...] najostatniejszymi i najbardziej brutalnymi wyrazami zmarłego księdza Suchowolca”.

Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że duchowny ten rozpracowywany przez SB od chwili wstąpienia do Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, stał się celem aparatu bezpieczeństwa, tak jak i pozostali alumni. Zainteresowanie jego osoba wzrosło zwłaszcza po podjęciu pracy w Suchowoli, gdzie zetknął się z ks. Jerzym Popiełuszką. Zainspirowany jego dzia-

łalnością przeniósł na pewien czas do leżącego na peryferiach toczących się wydarzeń miasteczka, toczące się w tym okresie w Polsce dyskusje i nowych ludzi. Towarzysząca temu tragedia, jaką było zabójstwo ks. Jerzego, zahartowała w walce o prawdę młodego kapłana. Kontynuował ją następnie w Białymstoku, gdzie uważany był przez SB za jednego z najbardziej nieustępliwych kapłanów. Rozpracowujący go funkcjonariusze otrzymywali premie, nagrody i awanse za zadania podejmowane przeciwko niemu. Mimo podejmowanych przez nich prób zastraszenia go nie zaniechał prowadzonej niezwykle intensywnie od 1984 r. działalności i włączył się w akcję reaktywowania NSZZ „Solidarność” cztery lata później. Możemy przypuszczać, że właśnie z tych powodów podzielił los swego przyjaciela, płacąc najwyższą cenę za wytrwanie w prawdzie.

dr Krzysztof Sychowicz

Tekst przedrukowany za zgodą autora.

Sprawy bieżące

Klub Więzionych Internowanych Represjonowanych w Białymstoku w mijającym roku uczestniczył w wielu uroczystościach o charakterze patriotyczno-religijnym. Przedstawiciele Zarządu WIR składali wiązanki i zapalali znicze podczas obchodów Święta 3 Maja, Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych, rocznicy Cudu nad Wisłą i obchodach rocznicy powstania „Solidarności”. Przedstawiciele WIR-u wystawili również Poczёт Sztandarowy w rocznicę zamordowania bohaterskiej sanitariuszki Danuty Siedzikówny ps. Inka.

Przedstawiciele Zarządu WIR uczestniczyli w spotkaniu z Prezydentem RP podczas jego pobytu w Mońkach, spotkali się z p. Beatą Szydło, obec-

ną Premier Rządu RP w Teatrze im. A. Węgierki w Białymstoku oraz wystąpili na piśmie do J. Kaczyńskiego, B. Szydło oraz Prezydenta A. Dudy z postulatami odnośnie realizacji oczekiwań naszego środowiska.

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku dobiega końca proces przeciwko byłemu komendantowi MO i SB Sylwestrowi Rogalewskiemu, oskarżonemu o popełnienie zbrodni komunistycznych, polegających na bezprawnym pozbawieniu wolności kilkudziesięciu działaczy „Solidarności” z dn. 12/13.XII.1981 r.

Zielona WRONa

Ekstrema już śpi, szczekają gdzieś psy

Skończyła się wolna sobota

Wyruszył sznur suk, rzną buty o bruk

Ktoś do drzwi gwałtownie łomota /kto tam?/

Zielona WRONa dziób w wężyk szamerowany

Kto nie da drapaka,

Kto nie chce zakrakać

Ten będzie internowany.

Grudniowy wstał świt, nie wiedział nikt nic

Milczały jak grób telefony

A w radiu wódz sam, ogłosił, że stan

Wojenny jest wprowadzony

Zielona WRONa...

Od tego poranka, codzienna łapanka

Szalała w bezsilnej wściekłości

W Łupkowie zaś z pierdla zrobiono internat

Dla członków SOLIDARNOŚCI

Zielona WRONa...

Świetlica, spacerek, wieczorem roberek

Albina zaś duma rozpiera

Niech siedzi ekstrema, pożytku z niej nie ma

My Polskę zbuduję od zera /a co?/



Zielona WRONa...

Z chaosu porządek wyłania się nowy

Nowego nam trza Robespierre'a

By odciął te łapy, co władzę brać chciały

To hasło nowego premiera.

Zielona WRONa...

Ta banda czerwona to gówno dokona

Choć duma ich piersi rozpiera

Czerwona zaraza od nowa zagraża

A niech ją jasna cholera.

Zielona WRONa...



KLUB WIĘZIONYCH INTERNOWANYCH REPRESJONOWANYCH

15-091 Białystok, ul. Rynek Kościuszki 13, tel.

Czynny: czw.: 16:00 - 18:00, konto nr: **81 1020 1332 0000 1202 0026 6650**

Przewodniczący WIR - Krzysztof Nowakowski, tel. 696 064 738

Rzecznik WIR - Stanisława Korolkiewicz, tel.: 792 057 599